
MAJ 2021

NUMER 1

ABSOLWENT

Biuletyn Stowarzyszenia Absolwentów Archeologii UAM



Stowarzyszenie
Absolwentów
Archeologii



Nasz ABSOLWENT

SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI

ABSOLWENT – forum Absolwentów i dla Absolwentów poznańskiej archeologii uniwersyteckiej: Arkadiusz Marciniak.....	3
---	---

NASZE STOWARZYSZENIE

Zjazd Absolwentów: Paulina Suchowska-Ducke, Janusz Czebreszuk.....	6
--	---

Jak powołaliśmy Stowarzyszenie, czyli wszystkie drogi prowadzą do Poznania: Andrzej Michałowski.....	8
--	---

Członkowie Stowarzyszenia Absolwentów Archeologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu: Lucyna Leśniak.....	11
--	----

NASI ABSOLWENCI

Byliśmy fajnym rokiem!: Andrzej Kokowski.....	14
---	----

Z miłości do archeologii: Magdalena Przysiężna-Pizarska.....	20
--	----

Z Pomorza Zachodniego do Wielkopolski i z powrotem: Marcin Majewski.....	23
--	----

NASZ WYDZIAŁ

Archeologia uniwersytecka w Poznaniu na Morasku, ziemi obiecanej: Danuta Minta-Tworzowska.....	27
--	----

Nasz własny Wydział - nowe otwarcie dla poznańskiej archeologii na UAM: Andrzej Michałowski.....	32
--	----

NASZA ARCHEOLOGIA

2xT, czyli o niektórych dylematach współczesnej archeologii: Włodzimierz Rączkowski.....	35
--	----

Archeologia Półwyspu Iberyjskiego z perspektywy Poznaniaka: Michał Krueger.....	38
---	----

Nasz ABSOLWENT

ARKADIUSZ MARCINIAK

OD REDAKCJI

ABSOLWENT – FORUM ABSOLWENTÓW I DLA ABSOLWENTÓW POZNAŃSKIEJ ARCHEOLOGII UNIWERSYTECKIEJ

W ramach uniwersyteckich obchodów stulecia powstania poznańskiego uniwersytetu, w lutym 2019 roku został zorganizowany zjazd absolwentów archeologii poznańskiej Alma Mater. Nader pozytywny odzew wielu roczników jej Absolwentów, wraz z perspektywą spotkania się z dawno nie widzianymi kolegami i przyjaciółmi sprawiły, że tak liczne ich grono wzięło udział w tym spotkaniu. Jego bezsprzeczny sukces utwierdził nas w przekonaniu, że szansa, jaką dał Zjazd, nie można zaprzepaścić. Pierwszym krokiem w formalizacji tych kontaktów było ukonstytuowanie się Stowarzyszenia Absolwentów Archeologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, co miało miejsce podczas Zjazdu. Wybrano wówczas jego pierwsze władze. Już kilka miesięcy później, 2 sierpnia 2019 roku, Stowarzyszenie zostało formalnie zarejestrowane stosowną decyzją sądową.

Kolejnym ważnym krokiem na drodze instytucjonalizacji naszych działań było stworzenie logo – unikalnego znaku graficznego Stowarzyszenia. Możemy je zobaczyć na stronie tytułowej Biuletynu, zaraz obok fotografii przedstawiającej dzisiejszą siedzibę akademickiej archeologii poznańskiej. Logo przedstawia zarys głów koziołków - symbolu Poznania, których kontur tworzy litery AA - Absolwenci Archeologii. Koncepcję i zarys projektu stworzyła Olga Antowska-Gorączniak - nasza wydziałowa koleżanka, a znak wykonał jej mąż Wojciech Gorączniak. Autorom przyświecała myśl, że koziołki poznańskie to symbol z jednej strony tradycji, a z drugiej - ciekawości świata. Myślę, że będę wyrazicielem woli wszystkich członków i w ich imieniu oraz swoim własnym serdecznie podziękuję Państwu Gorączniakom za stworzenie logo.

Historię życia każdej organizacji czy stowarzyszenia wyznaczają rozpoznawalne punkty reperowe, którymi są zazwyczaj cyklicznie organizowane konferencje, spotkania czy zjazdy. Jednak o ich trwałości decydują inicjatywy i działania, które mają miejsce pomiędzy tymi formacyjnymi wydarzeniami. Mając to na uwadze, zdecydowaliśmy się na powołanie do życia biuletynu. Nazwaliśmy go ABSOLWENT – Biuletyn Stowarzyszenia Absolwentów Archeologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, w skrócie BSAA UAM. Zarząd powierzył mi funkcję redaktora Biuletynu. Do współpracy zaprosiłem Lidię Żuk, naszą wydziałową koleżankę. W każdym roku będziemy wydawali dwa numery Biuletynu – numer wiosenny będzie ukazywał się w maju, a numer jesienny w listopadzie.

Biuletyn ma stać się forum budowania więzów pomiędzy wszystkimi pokoleniami naszych absolwentów, ma łączyć teraźniejszość z przeszłością. Tą przeszłością, nas wszystkich bez wyjątku, są studia archeologiczne na poznańskim uniwersytecie. Pomimo tego, że zmieniały się miejsca, nazwy i adresy, mijające lata tworzyły ciągłość i trwałość oraz poczucie przynależności do pewnej wspólnoty. Dla niektórych z nas poznańska archeologia uniwersytecka wiąże się z Collegium Iuridicum, dla innych jest to Collegium Novum, dla kolejnych roczników - stare Collegium Historicum w śródmieściu, a dla najmłodszych absolwentów tym miejscem jest nowe Collegium Historicum na Morasku. Zmieniały się także oficjalne nazwy i administracyjne umocowanie archeologii. W trakcie zaledwie sześciu lat obecności na kampusie moraskim, archeologia występowała w trzech różnych postaciach. Przenieśliśmy się tam jako Instytut

Prahistorii aby po roku stać się Instytutem Archeologii. Po kolejnych trzech latach byliśmy już Wydziałem Archeologii. Zaraz po przeprowadzce budynek znajdował się przy ulicy Umultowskiej, obecnie siedziba wydziału znajduje się przy ulicy Uniwersytetu Poznańskiego.

Zamiarem Biuletynu jest realizacja kilku połączonych ze sobą celów, które mają swoje odbicie w jego strukturze. Jego pierwsza część nosi nazwę *Nasze Stowarzyszenie* i będzie poświęcona prezentacji działalności Stowarzyszenia. W tej części Paulina Suchowska-Ducke i Janusz Czebreszuk wracają wspomnieniami do Zjazdu z 2019 roku, a Andrzej Michałowski przedstawia historię zarejestrowania Stowarzyszenia. Lucyna Leśniak z kolei przedstawia strukturę jej obecnych członków.

Drugą część Biuletynu nazwaliśmy *Nasz Absolwent*. Jest bez wątpienia jego najważniejszy element. Stanowić będzie forum dla różnych pokoleń absolwentów, gdzie będą mogli podzielić się refleksją o swych studiach uniwersyteckich, ich formacyjnym charakterze, znaczeniu w realizacji życiowych zamiarów i pragnień oraz miejscu, jakie czas studiów ma w ich dzisiejszym życiu. Wyrażamy przekonanie, że taka formuła może stać się pewnym sposobem na połączenie przeszłości, wyznaczonej czasem studiów uniwersyteckich, i teraźniejszości, naznaczonej pracą zawodową, życiem prywatnym i społecznym. W tej części inauguracyjnego numeru Biuletynu refleksjami i wspomnieniami ze studiów archeologicznych w Poznaniu podzieliło się troje archeologów różnych pokoleń: Andrzej Kokowski, Magdalena Przysiężna-Pizarska i Marcin Majewski. Będziemy się starali aby w kolejnych numerach BSAA znalazły się wspomnienia i głosy absolwentów wszystkich pokoleń, bez względu na to, czy są zawodowo związani z archeologią, czy też kontynuują swoje życie zawodowe poza nią.

Celem trzeciej części biuletynu, którą nazwaliśmy *Nasz Wydział*, jest przedstawienie teraźniejszości poznańskiej archeologii uniwersyteckiej oraz różnych aspektów i form jej aktywności. Działa ona obecnie jako Wydział Archeologii. Warunki jej działania wyznaczają wywalczona niedawno autonomia dyscypliny oraz powstała wolą większości struktura pozbawiona wewnętrznych podziałów, która pojawiła się w miejsce istniejących przez lata Zakładów. Działamy w warunkach nowej ustawy o szkolnictwie wyższym, w nowej strukturze organizacyjnej uniwersytetu i na zasadach zawartych w niedawno przyjętym uniwersyteckim statucie. Od sześciu lat pracujemy w pięknym budynku nowego Collegium Historicum na kampusie Morasko. W tym numerze Danuta Minta-Tworzowska, wieloletni dziekan i dyrektor, przedstawia historię decyzji, wydarzeń, ale i sporów, które doprowadziły nas do opuszczenia śródmieścia i przeniesienia się na kampus Morasko. Z kolei Andrzej Michałowski, obecny dziekan, prezentuje obecną postać wydziału i zarysowuje perspektywę jego rozwoju w najbliższej przyszłości.

Ostatnią część Biuletynu zatytułowaliśmy *Nasza Archeologia*. Będziemy w niej przedstawiali wypowiedzi koleżanek i kolegów z wydziału prezentujące ich sposób widzenia i uprawiania archeologii oraz własne osiągnięcia i zamierzenia badawcze. Każda z wypowiedzi będzie miała autorską postać z indywidualnie rozkładanymi akcentami. Bez roszczenia sobie prób budowania jakichś ujęć syntetycznych, jestem przekonany, że suma tych indywidualnych wypowiedzi pozwoli na miarodajne określenie obecnej kondycji poznańskiej archeologii akademickiej. W pierwszym numerze publikujemy teksty autorstwa Włodzimierza Rączkowskiego, prezentujący dylematy współczesnej archeologii, i Michała Kruegera, kreślącego poznańskie badania w zachodniej strefie Morza Śródziemnego.

Dzieje każdej dyscypliny naukowej wyznaczają lokalne warunki, intelektualne tradycje, wybitne osobowości oraz zewnętrzne okoliczności historyczne i społeczne. Poznańska archeologia uniwersytecka ma długą tradycję sięgającą samych początków Uniwersytetu w Poznaniu, który powstał w 1919 roku. Przez wiele dekad wypracowała swoją specyfikę i charakterystyczny sobie rys odróżniający ją od innych ośrodków archeologicznych w kraju, a w pewnym zakresie rozpoznawalnym także poza jego granicą. W perspektywie tej ponad stuletniej historii można ją

ujmować jako pewnego rodzaju projekt, realizowany z różną konsekwencją przez kolejne pokolenia uniwersyteckich archeologów, ale też stale modyfikowany i przekształcany. To dziedzictwo pozwala spojrzeć na teraźniejszość, wraz zajmującymi nas dzisiaj problemami i dylematami, w odpowiedniej perspektywie. Dzisiejsza teraźniejszość szybko stanie się bowiem przeszłością a my wszyscy, którzy w tej chwili stanowimy o jej postaci i charakterze, będziemy oceniani z punktu widzenia naszego wkładu do umocnienia silnej pozycji poznańskiej archeologii, wzbogacenia podejmowanych pól badawczych, utrwalenia jej dystynktywnego i pozytywnego obrazu oraz rozpoznawalności w kraju i zagranicą. Dzieje poznańskiej archeologii uniwersyteckiej dowodzą, że najlepsze efekty daje działanie w warunkach wspólnoty celów i zamierzeń, którego nie zastąpi suma indywidualnych działań.

Kończąc, chciałbym serdecznie podziękować wszystkim Autorom, naszym Absolwentom, za przyjęcie zaproszenia i przygotowanie tak interesujących tekstów do pierwszego numeru Biuletynu, który - w momencie kiedy te zaproszenia zostały kierowane, istniał jedynie jako pewien zamysł i projekt. Dzisiaj mamy jego pierwszy efekt. Liczę, że taka forma kontaktów pomiędzy nami, absolwentami poznańskiej archeologii uniwersyteckiej, spotka się z Państwa aprobatą. Powstanie Biuletynu nie będzie rzecz jasna jedyną platformą tych kontaktów. O innych będziemy Państwa informowali w kolejnych numerach Biuletynu i na stronie internetowej Stowarzyszenia.

Nasze Stowarzyszenie

PAULINA SUCHOWSKA-DUCKE, JANUSZ CZEBRESZUK

ZJAZD ABSOLWENTÓW

Pierwszy Zjazd Absolwentów Archeologii odbył się w dniu 23 lutego 2019 roku i oficjalnie zainaugurował obchody stulecia akademickiej archeologii w Poznaniu. Koordynatorem jego organizacji była dr Paulina Suchowska-Ducke. Władze Instytutu Archeologii uznały, że jubileusz ten jest świetną okazją do przypomnienia wspaniałych lat młodości i spotkania wszystkich pokoleń archeologów, którzy studiowali w Poznaniu. Wydarzenie miało miejsce w Collegium Historicum na Kampusie Morasko. Przed oficjalnym rozpoczęciem zjazdu pracownicy Instytutu (dr M. Krueger i prof. D. Jankowska) zorganizowali dla chętnych spacer przez Poznań, śladem dawnych siedzib naszego Instytutu, czyli od Collegium Iuridicum przez Collegium Novum do dawnego Collegium Historicum (obecnie Collegium Martineum).



Ryc. 1. Próba wykonania zbiorczej fotografii uczestników zjazdu. Jak widać nie do końca udana. Wszyscy byli już zajęci „własnymi sprawami” (fot. archiwum Wydziału Archeologii UAM).

Oficjalne rozpoczęcie zjazdu miało miejsce w Auli im. prof. Gerarda Labudy w Collegium Historicum, gdzie gości przywitała dyrektor Instytutu Archeologii, prof. Hanna Kóčka-Krenz. Pozdrowienia dla uczestników przekazał prorektor UAM, prof. Tadeusz Wallas oraz dziekan Wydziału Historycznego, prof. Kazimierz Ilski. Spotkanie po latach stało się też właściwym forum do powołania Stowarzyszenia Absolwentów Archeologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W tym bardzo licznym i skorym już tylko do zabawy gronie udało się przeprowadzić nawet kilka tajnych głosowań, wyłaniających władze Stowarzyszenia. Po części oficjalnej miał miejsce bankiet, który stał się idealnym forum odnawiania starych przyjaźni i wymiany informacji. Poszczególne grupy (roczniki) mogły wykorzystać sale dydaktyczne do spotkań w mniejszym gronie. Ogółem w zjeździe wzięło udział ponad 200 osób. Dla wszystkich uczestników było jasne, że takie zjazdy powinny się odbywać periodycznie, czym - między innymi - zajmie się Stowarzyszenie.

Zjechali się przedstawiciele wszystkich pokoleń archeologów poznańskich. Paradoksalnie okazało się, że najstarszym obecnym absolwentem archeologii był prof. Zbigniew Jasiewicz, słynny... etnolog, profesor naszego uniwersytetu! Obronił magisterium z archeologii w 1955

roku u prof. W. Hensla. Przy okazji Zjazdu uwidocznił się fakt, że ludzie po archeologii poznańskiej zasilają nie tylko nasz (aktualnie) Wydział Archeologii, ale także wiele wyższych uczelni w Polsce. Są (lub będą) profesorami w Gdańsku, Lublinie, Szczecinie, Toruniu, Warszawie i we Wrocławiu. W Instytucie w Polsce. Są (lub będą) profesorami w Gdańsku, Lublinie, Szczecinie, Toruniu, Warszawie i we Wrocławiu. W Instytucie Archeologii i Etnologii PAN istnieje też poczesna grupa „poznaniaków” na czele z prof. Michałem Kobusiewiczem (absolwent 1962). Mamy także kilka „wysuniętych” placówek zagranicznych. „Nasi” pracują też w licznych innych instytucjach kultury i zajmujących się ochroną dziedzictwa, nie tylko archeologicznego. Wielu jednak znalazło swoje miejsca na ziemi daleko od Poznania a czasami także od archeologii. W tym różnowiekowym i wielobarwnym gronie było więc wiele chwil do wspominania, tematów do przedyskutowania i zapewne wiele biznesów do dogadania. Jak to na zjazdach absolwentów bywa...



Ryc. 2. Część dyskusyjno-bankietowa zjazdu. Tu się odbywały najintensywniejsze obrady (fot. archiwum Wydziału Archeologii UAM).

Ważny do odnotowania jest fakt, że osobami, które najwięcej krzątały się przy zjeździe była kilkunastoosobowa grupa naszych studentów. Witali przy głównym wejściu przychodzących gości, pełnili dyżury w sekretariacie i pomagali na każdy możliwy sposób. Panie i Panowie Studenci należy się Wam serdeczne podziękowanie! Fakt ten miał też wymiar symboliczny: w trakcie naszego zjazdu miała miejsce sztafeta pokoleń archeologów poznańskich, wyraźnie otwarta na przyszłość.

JAK POWOŁALIŚMY STOWARZYSZENIE, CZYLI WSZYSTKIE DROGI PROWADZĄ DO POZNANIA

Idea powołania Stowarzyszenia Absolwentów Archeologii UAM pojawiła się podczas rozmów, jakie toczyliśmy w grudniu 2018 roku wspólnie z Januszem Czebreszukiem i Pauliną Suchowską-Ducke, w trakcie przygotowań do Zjazdu Koleżeńkiego na sto lat istnienia archeologii akademickiej w Poznaniu. Ów spontaniczny pomysł powołania do życia bardziej sformalizowanej platformy, która mogłaby ułatwiać międzypokoleniowe kontakty koleżeńskie, spodobał się nam na tyle, że włączyliśmy go w program Zjazdu Koleżeńkiego.

Pierwszym krokiem na drodze do powołania Stowarzyszenia stało się tym samym sformułowanie jego celów, które znalazły swe odzwierciedlenie w napisanym na jego potrzeby Statucie. W dokumencie, zatwierdzonym ostatecznie przez Zespół Radców Prawnych UAM, czytamy zatem, że celem Stowarzyszenia jest:

- utrzymywanie łączności między absolwentami Uczelni,
- krzewienie idei łączności i współpracy między członkami Stowarzyszenia i Uczelnią,
- inicjowanie i pomoc w organizacji uroczystości odnowienia dyplomów Uczelni po 50 latach od jej ukończenia,
- upowszechnianie wśród absolwentów Uczelni osiągnięć archeologii i ochrony dziedzictwa kulturowego,
- kultywowanie tradycji studiów archeologicznych prowadzonych na Uczelni oraz prowadzenie badań nad ich historią, a także upowszechnianie życiorysów absolwentów archeologii, których życie i praca miały znaczenie szczególne.



Ryc. 1. Obrady Komisji Skrutacyjnej Zjazdu Założycielskiego SAA UAM (fot. archiwum Wydziału Archeologii UAM).



Ryc. 2. Ogłoszenie wyników Wyborów przez Komisję Skrutacyjną (fot. archiwum Wydziału Archeologii UAM).

Uzbrojeni w Statut i Deklarację Członkowską mogliśmy powiadomić o tym pomysśle szersze grono. Pomysł spotkał się z przychylnym przyjęciem i znalazł się w planie I Zjazdu Absolwentów Archeologii UP i UAM w dniu 23 lutego 2019 roku, który tym samym zamienił się w pierwszy, Walny Zjazd Założycielski Stowarzyszenia Absolwentów Archeologii UAM. Zjazd przyjął uchwały, które pozwoliły nam na podjęcie kroków formalno-prawnych celem zarejestrowania Stowarzyszenia. Najistotniejszą była niewątpliwie Uchwała 1, gdzie Zjazd Absolwentów Archeologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu postanowił o powołaniu do życia Stowarzyszenia Absolwentów Archeologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W uchwale 2 Zjazd Absolwentów Archeologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, postanowił przyjąć tekst zwarty Statutu Stowarzyszenia

Absolwentów Archeologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. To otworzyło nam drogę do dalszych czynności wyborczych, które kwitowały uchwały 2 i 3 - mianowicie, że Zjazd Absolwentów Archeologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu podjął uchwałę o wyborze Zarządu Stowarzyszenia Absolwentów Archeologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, w skład którego weszli:

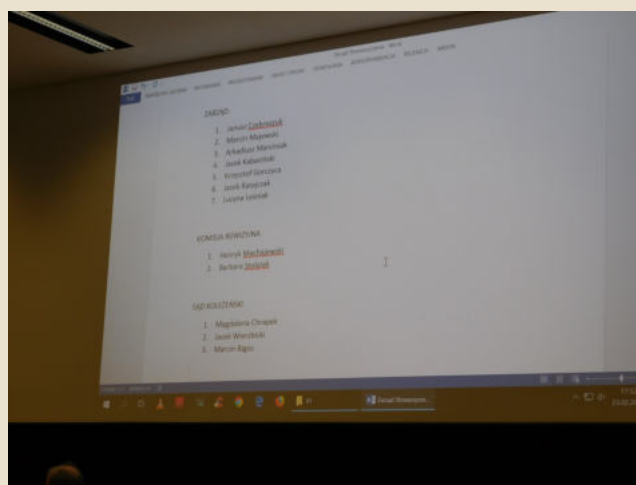
1. Andrzej Michałowski – Przewodniczący
2. Janusz Czebreszuk – Wiceprzewodniczący
3. Arkadiusz Marciniak – Sekretarz
4. Lucyna Leśniak – Skarbnik
5. Jacek Kabaciński – Członek
6. Marcin Majewski – Członek

oraz Zjazd Absolwentów Archeologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu podjął uchwałę o wyborze Komisji Rewizyjnej Stowarzyszenia Absolwentów Archeologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, w skład którego weszli:

1. Henryk Machajewski - Przewodniczący
2. Barbara Stolpiak - Członek



Ryc. 3. Ogłoszenie Powołania Stowarzyszenia (fot. archiwum Wydziału Archeologii UAM).



Ryc. 4. Wyniki Wyborów (fot. archiwum Wydziału Archeologii UAM).

Jednocześnie Zjazd Absolwentów Archeologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu podjął Uchwałę 5 o wyborze Komitetu Założycielskiego celem przeprowadzenia rejestracji Stowarzyszenia Absolwentów Archeologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, w skład którego weszli:

1. Andrzej Michałowski
2. Janusz Czebreszuk
3. Paulina Suchowska
4. Arkadiusz Marciniak
5. Marcin Ignaczak
6. Jacek Wierzbicki
7. Hanna Kóčka-Krenz.

Z pewnymi przeciwnościami losu, które zawsze towarzyszą tego typu inicjatywie, w końcu udało się zebrać wszelkie zbędne i niezbędne zgody, dane, podpisy oraz dokumenty dla złożenia formularza KRS-W20 będącego Wnioskiem o rejestrację podmiotu w Krajowym Rejestrze Sądowym FUNDACJA, STOWARZYSZENIE, INNA ORGANIZACJA SPOŁECZNA LUB ZAWODOWA. Uzupełniały go formularze KRS-WK stanowiące Załącznik do wniosku o rejestrację lub o zmianę danych podmiotu w rejestrze przedsiębiorców lub rejestrze stowarzyszeń, innych organizacji społecznych i zawodowych, fundacji oraz samodzielnych publicznych zakładów opieki zdrowotnej.

Moja pierwsza wizyta w Sądzie Rejonowym Poznań Nowe Miasto, VIII Wydział Gospodarczy –

Krajowego Rejestru Sądowego, była niezwykle pouczająca. Przede wszystkim, kroki swe skierowałem na ul. Grochowe Łąki 6, gdzie jak pamiętałem znajdowała się siedziba Sądu. Już w bramie wydało mi się dziwnie cicho i podejrzanie, na drzwiach wejściowych znalazła się kartka, że sąd został właśnie przeniesiony na ul. Chlebową 4/8. Pierwszy raz w życiu usłyszałem o takiej ulicy, niemniej dr Google z mojego telefonu, wskazał mi, że jest to ulica równoległa do Zawad, biegnąca wzdłuż torów kolejowych wiodących ku Poznaniowi Zachód. Cóż było robić. Spacerkiem przez Most Chrobrego, Ostrów Tumski, Most Jordana i Śródkę udałem się w kierunku Zawad. Odnalazłszy ul. Chlebową, niemal przed zamknięciem Sądu, udało mi się dotrzeć do właściwego biura podawczego. I tu coś mnie tknęło, by nie zgłaszać od razu wniosku, ale zająć najpierw do punktu informacji. Bardzo miła pani powiedziała mi, że co prawda nie może sprawdzić poprawności mojego wniosku, gdyż nie jest to jej kompetencja, ale już widzi, że muszę mieć dodatkowe egzemplarze załączników, a mianowicie: Statut x 3, Protokół z Obrad Zjazdu x 3, Uchwała o Powołaniu Organizacji x 3, Lista Założycieli x 3, Uchwała o Wyborze Komitetu Założycielskiego x 3 i Uchwała o Wyborze Organów Reprezentujących Stowarzyszenie x 3.

Uzbrojony w tę wiedzę wróciłem uzupełniać potrzebne załączniki i zdobywać kolejne podpisy. Wyposażony już we wszystkie formularze i pełen pakiet załączników, 13 czerwca 2019 roku o godzinie 13:45 złożyłem bez najmniejszych już przeszkód wymagane dokumenty. Zaowocowało to Postanowieniem Sądu Rejonowego Poznań Nowe Miasto, VIII Wydział Gospodarczy – Krajowego Rejestru Sądowego o wpisaniu dnia 2 sierpnia 2019 roku Stowarzyszenia Absolwentów Archeologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu do Krajowego Rejestru Sądowego, Rejestru Stowarzyszeń, Innych Organizacji Społecznych i Zawodowych, Fundacji oraz Samodzielnych Publicznych Zakładów Opieki Zdrowotnej pod numerem KRS 0000797602.

Od tej chwili zaczęła się już formalna przygoda naszego Stowarzyszenia, którego historie piszemy już na bieżąco.

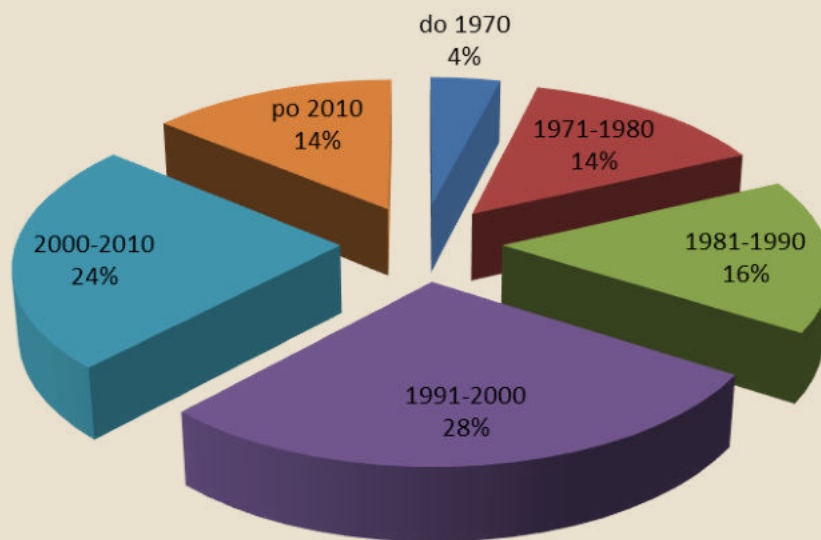
Ryc. 5. Wniosek o rejestrację i szczęśliwy numer do biura podawczego (fot. A. Michałowski).

CZŁONKOWIE STOWARZYSZENIA ABSOLWENTÓW ARCHEOLOGII UNIWERSYTETU IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU

W dziś już ponad stuletniej historii poznańskiej archeologii akademickiej, bywały lata (początek dwutysięcznych), kiedy na I rok studiów (wówczas wciąż jeszcze jednolitych, pięcioletnich) rekrutowano ponad 100 osób, chociaż były również takie, gdy naboru w ogóle nie przeprowadzano (przełom lat sześćdziesiątych/siedemdziesiątych XX wieku). Zdarzało się tak, że cały rok mieścił się w małym Fiacie profesora (jak głosi jedna z anegdot), ale i tak, że nie mieścił w sali wykładowej (na przykład w 424 w budynku Collegium Historicum przy Świętym Marcinie). Nauka, praktyki terenowe, wykopaliska..., kolejne oceny w indeksie (a od pewnego czasu w USOS), zdobywane mniejszym lub większym nakładem sił, a następnie etap końcowy, w sumie najważniejszy, czyli obrona pracy magisterskiej, dzięki czemu student stawał się absolwentem, z dyplomem ukończenia studiów z zakresu archeologii w ręku. Ale przecież nie każdy, nie od razu (rekordem może chyba być dyplom uzyskany po 17 latach od absolutorium). Wszak wszyscy wiemy, że różnie bywało. I pewnie gdyby przeprowadzić badania statystyczne (jeśli niegdyśjszy dziekanat, obecnie zwany biurem obsługi studenta, zechciałby udostępnić stosowne dane), okazałoby się, iż wielu adeptów archeologii poprzestało na przygodzie, jaką było jej studiowanie, nie walcząc specjalnie o tytuł magistra z jej zakresu. Niemniej, tak długa historia kierunku sprawia, że dziś możemy mówić wręcz o dziesiątkach pokoleń absolwentów poznańskiej archeologii.

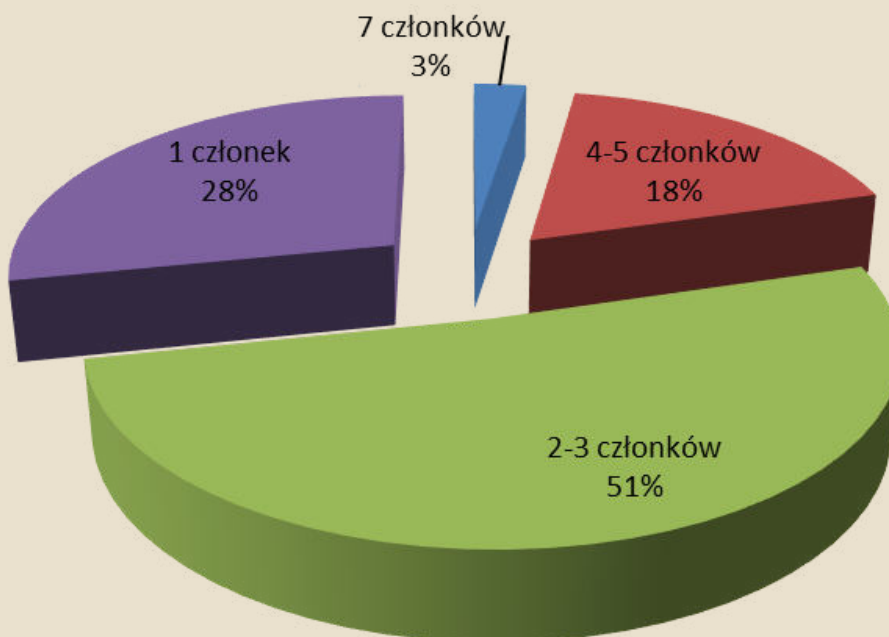
To dla nich stworzyliśmy Stowarzyszenie Absolwentów Archeologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Od jubileuszowego spotkania, które odbyło się 23 lutego 2019 roku, i od zarejestrowania Stowarzyszenia, które nastąpiło 2 sierpnia tego roku, jego członkami zdecydowało się zostać już 100 osób. Zdecydowana większość tej grupy rekrutuje się spośród uczestników jubileuszowego zjazdu i 93% deklaracji członkowskich zostało złożonych właśnie wówczas. Następne zgłoszenia napływały w kolejnych miesiącach, osiągając w początkach 2021 roku liczbę 100. (i chociaż bardzo ułatwia ona obliczenia statystyczne, wyższy poziom matematycznych działań jest poświęceniem, na które jesteśmy gotowi). Członkiem Stowarzyszenia zostać może każda osoba, która ukończyła studia z zakresu licencjackie, magisterskie lub doktorskie z archeologii na UAM i zadeklarowała chęć przystąpienia do SAA UAM wypełniając stosowną deklarację (<https://archeo.amu.edu.pl/Absolwenci/dokumenty2>).

Analizując obecną grupę członków Stowarzyszenia, możemy pokusić się o kilka spostrzeżeń. Najstarszy absolwent ukończył studia w 1964 roku a kilkoro najmłodszych otrzymało dyplomy w 2017 roku. Najliczniej reprezentowani są absolwenci z lat 1991-2000 (28 osób i tyleż procent) i 2001-2010 (24), natomiast zdobywający dyplomy w latach 1971-1980, 1981-1990 oraz 2011-2018 stanowią mniej więcej równe grupy (odpowiednio 14, 16, 14 osób). Do najmniej licznej grupy (do 1970), wraz z absolwentem z 1964 roku należą również trzy osoby, które ukończyły studia w roku 1970 (ryc. 1).



Ryc. 1. Członkowie Stowarzyszenia Absolwentów Archeologii UAM według roku ukończenia studiów (oprac. L. Leśniak).

Gdy przyjrzeć się poszczególnym rocznikom, najliczniej reprezentowani są absolwenci z 2005 roku (siedmioro), w kilku przypadkach dany rok w szeregach Stowarzyszenia reprezentowany jest przez 4-5 osób (1984, 1995, 1998, 2000, 2001, 2004, 2008), w kilku przez 2-3 (wspominany już 1970, 1972, 1976, 1977, 1979, 1980, 1982, 1983, 1985, 1986, 1992, 1994, 1997, 1999, 2006, 2011, 2012, 2013, 2015, 2017), kilkakrotnie tylko przez jedną osobę (wspominany 1964, 1971, 1974, 1981, 1987, 1991, 1993, 1996, 2009, 2010, 2014) (ryc. 2). W sumie reprezentowanych jest 39 roczników! Jak łatwo zauważyć, jest jeszcze wiele roczników niereprezentowanych w gronie absolwentów SAA.



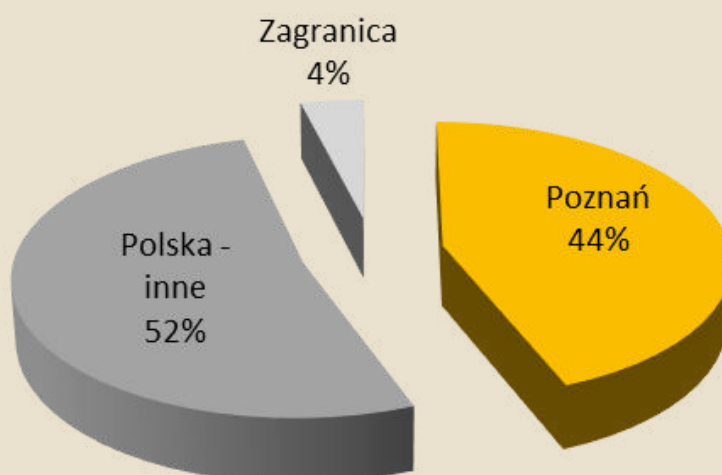
Ryc. 2 Członkowie Stowarzyszenia Absolwentów Archeologii UAM według liczby reprezentantów rocznika (oprac. L. Leśniak).

Warto odnotować, że w analizowanym gronie absolwentki stanowią 47%, a absolwenci 53% (ryc. 3) i każdy może odpowiedzieć sobie sam na pytanie, czy te proporcje odzwierciedlają strukturę rocznika, z którym dane jej/ jemu było studiować. Wiemy, że bywało różnie.



Ryc. 3. Członkowie Stowarzyszenia Absolwentów Archeologii UAM według płci (oprac. L. Leśniak).

Składający deklaracje podawali również adres zamieszkania. Dzięki temu jesteśmy również w stanie scharakteryzować tę zmienną. W grupie dotychczasowych członków, 44 osoby mieszkają w Poznaniu, 52 w innej miejscowości w Polsce (niejednokrotnie w bliskim sąsiedztwie Poznania), a cztery deklarują stałe lub tymczasowe zameldowanie poza Polską (ryc. 4).



Ryc. 4. Członkowie Stowarzyszenia Absolwentów Archeologii UAM według miejsca zamieszkania (oprac. L. Leśniak).

Warto również zaznaczyć, że spośród obecnych członków Stowarzyszenia wielu jest zawodowo związanych z archeologią. Wiele innych od lat (czasem wręcz od zakończenia studiów) zajmują się zgoła czymś innym. Chęć pozostawania w kontakcie z Alma Mater, a szczególnie z innymi absolwentami archeologii, osób z tej grupy, cieszy nas szczególnie. Taki charakter ma bowiem nasze Stowarzyszenie – jest otwarte na wszystkich, których studenckie lata wiązały się z rozszyfrowywaniem tajemniczych skrótów KCWR, KPL, KAK i tym podobnych, a których kariery poukładały się najróżniej.

Młodsze pokolenia absolwentów zapewne zdają sobie sprawę, że przy okazji kolejnych zjazdów spotykać będą nie tylko swoich kolegów, ale również swoich Mistrzów-Nauczycieli, gdyż wśród członków SAA nie brakuje również obecnych pracowników Wydziału Archeologii.

Cieszymy się, że jest nas już tyłu i czekamy na kolejnych. Serdecznie zapraszamy!

Nasi Absolwenci

ANDRZEJ KOKOWSKI

BYLIŚMY FAJNYM ROKIEM!

Jest rzeczą oczywistą (i już w tym miejscu, jako absolwent archeologii UAM powinienem użyć formy „kazkowej” - „oczywizdą”), że z perspektywy prawie półwiecza wspomnienia z młodości nabierają różowej poświaty i czarownego zapachu tamtejszej wiosny. Czas wygładza rysy i zadrapania, a dzięki Bogu pozostawia wspomnienia jak kryształ jasne – z wieloma dziurami co prawda, których z wiekiem przybywa; ale za to o znaczeniu cudownego azylu psychicznego, do którego uciekamy coraz częściej.

Byliśmy pierwszym „dużym rokiem” w historii archeologii spod znaku UAM (1972-1977). Zdumienie naszą mnogością wyrażali wszyscy: starsi koledzy („ale was nabrali!?”); wykładowcy („tjja – dużo państwa, będzie z czego odsiewać” – to Kazimierz Siuchniński; „cholera, panie – co wy z sobą zrobicie po studiach?!?” – prof. Jan Żak, z troską), a nawet pracownicy techniczni („tyle mięsa to ja w sklepie nie widziałem...” – Andrzej Pniak, fotograf, przemyskający w charakterystycznym przykurczu przy ścianie). To nas w jakiś sposób cementowało od samego początku – podświadome hasło „przetrwamy” i świadome „jeszcze wam pokażemy” było spoiwem tej jedności. I rzeczywiście, spędzaliśmy ze sobą ochotnie wiele z niewiele wolnego czasu, korzystając radośnie z młodzieńczej wolności, atrakcji wielkiego miasta (większość z nas była „z prowincji”), chłoniliśmy to nieznane, często oczywiście w sposób absolutnie niekontrolowany.



Ryc. 2. Męska część roku w aranżacji A. Pniaka. Stoją od lewej: Wacław Pogorzelski, Kazimierz Dawidczyk, Zbigniew Szulczyński; siedzą od lewej: Andrzej Kokowski, Lech Budny i Marian Gryga (fot. archiwum prywatne autora).

Mogę powiedzieć, że nasz rok tworzyły same osobowości. Inteligencją przewyższały nas dwie z nich: mikroskopijna Danusia Minta i dużo większy od niej Jędrzek Słodkowski; z tym, że ta pierwsza wykorzystywała swój potencjał z bezwzględną konsekwencją podpartą niewiarygodną pracowitością, a Jędrzek z wrodzonym sprytem, ale bez tej ostatniej cechy. Mieliśmy niepisanego „wodza” naszego roku, Jarmilę Kaczmarek, poznaniankę z wszystkimi konsekwencjami znaczenia tego słowa, tak pracowitą, że nawet na wykładach coś tam dziergała... Po prostu jej się baliśmy (!). Jej chłodny i surowy ogląd świata nas paraliżował, ale też kiedy postanowiła zareagować na przycinki starszych kolegów co do mojego jąkania się, to zabrzmiało to tak – „co się przejmujesz, chociaż w jednym jesteś najlepszy”. Jej przeciwieństwem była Ula Narożna, kwintesencja ciepła kobiecego, zawsze pogodna, z promiennym uśmiechem i przyjazna. Temperamentem wyróżniała się natomiast Iwonka Wolanin, którą pieszczotliwie przezywaliśmy „Dziabołkiem”, no a Basia Kirschke... ech!; jak spojrzała tymi swoimi zielonymi oczami – mróz szedł po kościach. Była jednak jak skała Ajudahu. Jakże



Ryc. 2. Tej fotografii z Basią Kirschke zazdrościli mi wszyscy... (fot. archiwum prywatne autora).

starannie potrafiliśmy jej zapaskudzić mieszkanie... No i mieliśmy jeszcze jedną Dankę, Król – bardzo poważnie traktowała archeologię i słynęła z celnych ocen naszych postępowań oraz pięknych bon-motów.

Męską część roku tworzyli natomiast Wacek Pogorzelski, chodząca pocziwość, ale jak się wkurzył, to miał tak zwaną szybką rękę – proponowano mu nawet karierę na prawym skrzydle drużyny piłki ręcznej w klubie „Grunwald”, bo był leworęczny. Przybył do Poznania z Sulechowa ze Zbyszkciem Szulczyńskim (posiadaczem

niezwykle atrakcyjnej siostry), z którym przyjaźniłem się najmocniej – moje alter ego, chociaż daleko bardziej rozsądny, zrównoważony i przewidujący (dwa ostatnie lata dzieliliśmy pokój w akademiku). Z Ziemi Lubuskiej był jeszcze Marian Gryga, najbardziej stroniący od roku, ale uchodzący za najbardziej eleganckiego przedstawiciela naszej gromady. Kazik Dawidczyk miał za to posturę Schwarzeneggera, tyle że głos niepasująco cieniutki, co chyba wprowadzało go w zakłopotanie. Ciągłe coś ćwiczył i namawiał nas do współuczestnictwa; byliśmy jednak za słabi i za leniwi. Olgierd Felczak mieszkał niestety poza akademikami, hodował w pudełku po zapalkach pająka Kleofasa, wyróżniał się bujną czupryną i zamiłowaniem (bezgranicznym) do „Led Zeppelin”; jako jedyny dogadywał się, bezproblemowo, z Jarmilą. Natomiast Włodek Piechocki, dusza człowiek, miał chyba najbardziej nieskoordynowane podejście do życia, bo z każdym chciał być „na tej samej ścieżce”, co wpędzało go w nieustanne kłopoty. Jako jedyny też uległ presji dra Siuchnińskiego i zapisał się do partii. Prawdziwą perełką naszego zgromadzenia, oprócz Danusi, którą traktowaliśmy jak młodszą siostrę i nosiliśmy na rękach; szkoda, że na krótko, był o długości od nas starszy Leszek Budny (zwany Panem Laszlem), z bogatą, kolorową przeszłością i niekonwencjonalnym temperamentem – ten to najbardziej bał się Jarmili. Miał w sobie wszystkie talenty: malował, pisał wiersze, śpiewał („azzurro” w jego wykonaniu ... nikt tak nie zaśpiewał tego szlagieru po dzisiaj!) – tylko do sportu go nie ciągnęło. Starał się w nas zaszcześcić miłość do „Truskawki zakopiańskiej słodkiej”, najtańszego z dostępnych wspomagaczy podkreślających radosne usposobienie. Krótko towarzyszył nam jeszcze Piotrek Kurzaj, z epizodem studiów na archeologii śródziemnomorskiej w samej Warszawie, przesympatyczny - ale odpadł....

Nasze zbiorowisko podzielone było pomiędzy Dębczyno i Kujawy, dwie konkurujące ze sobą ekspedycje, obie głęboko przekonane o swojej wyższości. Utrzymać się na Kujawach było trudno, a z naszego roku udało to się Danusi, Iwonie i mnie. Natomiast Dębczyno było bardziej otwarte, a wydało taką gwiazdę, jak Henryk Machajewski. Oczywiście były jeszcze inne ekspedycje: łupawska, „pekazetowska”. Wszystkie miały wspólny mianownik – uczyły nas szacunku do źródeł archeologicznych, uczciwości w korzystaniu z nich i odpowiedzialności za ich analizę. To dzisiaj niestety staje się towarem deficytowym.

Pracownicy naukowci czuli nie tylko odpowiedzialność za nasze wykształcenie, ale również za nasze kształtowanie (!). Pamiętam, że kiedy dotarło do dra Siuchnińskiego iż postanowiłem rozpocząć jazzową karierę w klubie „Od Nowa”, to przyparł mnie do ściany tuż przy czytelnicy w Collegium Novum i wycedził po swoim – „tsja, może Pan być najlepszym archeologiem wśród jazzmanów, albo najlepszym jazzmanem wśród archeologów; ale czy po to pan szedł na studia?”. To był kubeł zimnej wody. Rozmowę tę posłyszał na szczęście dr Jerzy Fogel. Przy

najbliższej okazji zaprosił mnie do swego gabinetu i z wrodzoną elegancją zakomunikował, akcentując wyraźnie słowa, „zdradzę panu tajemnicę – nie samą archeologią człowiek żyje; albo przynajmniej nie samą powinien żyć”. Zrozumiałem. Zresztą, na przykład, prof. Żak był gorącym miłośnikiem baletu, gdzie nas osobiście prowadził, a rysownik Jerzy Fijał, zawsze starannie informował nas o „poważnych koncertach i wystawach artystycznych”. Inny rysownik z naszej Katedry, przesympatyczny Bolesław Promiński, grał na cytrze, właściwie zawodowo i nagrywał nawet dla poznańskiego radia.

Z zabawnych sytuacji pamiętam, jak prof. Żak rzucił kiedyś na zajęciach, że „jak, panie, studentka do trzeciego roku nie znajdzie męża, to już jest stracona”, to można było zauważyć wśród koleżanek wyraźne poruszenie.



Ryc. 3. Nasze „połowinki”. Od lewej, ledwie widoczny Z. Szulczyński, Danuta Minta, Włodzimierz Piechocki, Krzysztof Szamałek (już jako narzeczony) Urszuli Narożnej, Jan Żak, Iwona Wolanin, A. Kokowski; a malutka osóbką na pierwszym planie – moja ówczesna sympatia (fot. archiwum prywatne autora).

Oczywiście natychmiast weszliśmy w interakcję ze starszymi kolegami, a kiedy tylko wskoczyliśmy na drugi roku, to również z tymi młodszymi. Tutaj też była plejada niesamowitych osobowości. Na przykład „urodzony naukowiec”, śp. Eugeniusz Wilgocki, z wdzięczną ksywką „Gwidon” – zawsze z dużą skórzaną teczką i zmarszczką głębokiego zadumania na czole, był pierwszą osobą która pokazała mi gdzie jest księgarnia naukowa. Przyjmowany był tam zresztą jak stary bywalec. Heniu Machajewski zakomunikował mi z marszu – „rymu to ty się tutaj nie nauczysz, choć pójdziemy posłuchać Strzelczyka”. Potulnie poszedłem. W taki sposób dowiedziałem się, że jest Jerzy Strzelczyk, a gdzieś w Polsce jest Kazimierz Godłowski, no i rzymem zajmuję się do dzisiaj. Lechu Czerniak z wysokości swojej bocianiej postury namawiał nas do czytania – „nie wszystko ci tu powiedzą, jak sam nie przeczytasz, to będziesz gupi”. A „uczoność najjaśniejsza” wśród studenckiej braci, Rysiek Grygiel, namaszczony pierwszymi prawdziwie naukowymi publikacjami, przekonywał nas, że „trzeba też zaglądać na inne podwórka, tam też uczą archeologii, tyle że inaczej; i kopać – koledzy, kopać, kopać!”. Jego miłość, wprost synowska, do Konrada Jażdżewskiego naprawdę nam imponowała. Jednak rozmawiać można było z nim tylko o KCWR-ze. Ale najprawdziwszą gwiazdą był Marek Cwetsch! Rzeczywiście – ponadprzeciętnie inteligentny, charyzmatyczny, uroczo beczelny, niebywale towarzyski. Moje koleżanki wzdychały na jego widok głęboko.



Ryc. 4. Robimy plan sytuacyjno-wysokościowy w Krystynkach pod Leszkiem. Od lewej Andrzej Weber, Henryk Machajewski i Andrzej Kokowski (fot. archiwum prywatne autora).

Młodsze roczniki (poza koleżankami) zapamiętałem gorzej, ale Andrzej Weber, poznaniak, miłośnik „Kolejorza”, niebywale radosny kompan, nie po poznańsku spontaniczny, nieomal wmurował się w środowisko naszego roku. Lubili go wszyscy. A że był otwartym na ludzi bystrzakiem, to potrafił też zaimponować.

Z jego udziałem mieliśmy trochę wspólnych kłopotów. Ponieważ pracownicy skarżyli się na nieużyteczność usług A. Pniaka jako fotografa, Andrzej postanowił wsiąść sprawę w swoje ręce. Do pomysłu zaprosił mnie i Zbyszka, a jego oparciem był pistolet wiatrówka. Udaliśmy się do ciemni w piwnicy, załomotaliśmy w drzwi i... straciliśmy rezon. Nie mniej pistolet w rękach zrobił swoje, ale skończyło się skargą u Żaka. Po wysłuchaniu reprimendy poszliśmy przeproszać. Pniak się autentycznie przestraszył, wpuścił nas jednak do środka, a nasza „wrodzona inteligencja”

podpowiedziała nam, że respektu to on do nas jednak nabral. Wtedy otworzył drzwi wielkiej szafy, które od środka wyklejone były... nekrologami różnych postaci poznańskiej nauki. Najbardziej szokujące było dla nas to, że przygotowane były tam miejsca dla żyjących! – A. Cofta-Broniewska, J. Olczak, T. Wiślański... – rejestrowaliśmy w osłupieniu. Pniak wziął kopiiowy ołówek, nakreślił starannie trzy pola i wpisał nasze nazwiska. Spojrzał na nas zawieszając swoimi szczurkowatymi oczkami – wyszliśmy jak skopane psy.

Wszyscy rośliśmy w bardzo naukowej atmosferze. Po pierwsze za sprawą prof. Żaka, który już na wstępie oświadczył nam, że archeologia to jedyny kierunek, który kształci docelowo samych naukowców – zawsze przecież coś odkrywamy (bardzo to się podobało Iwoncie, która unosiła wskazujący palec i mówiła twarde – no!) – ale „archeolog to nie zawód, to charakter” – żeby nie myśleć, że tak łatwo to nam przyjdzie; po drugie – my naprawdę uwierzyliśmy w naukową misję, a działalność w Kole Naukowym była „oczywizda” (jak mawiał nieodżałowany K. Siuchniński). I tutaj wyżywaliśmy się autentycznie i spontanicznie. Wspomnę tylko o naszych słynnych konferencjach międzynarodowych, gdyż stały się swoistym „europejskim dziedzictwem kulturowym” dla wielu z naszego fachu.

Pierwsza z nich była właściwie głównie polsko-czechosłowacka, z Węgierkami i dodatkiem enerdowskich, ale za to jakim! Delegacji z Odry przewodziła wyglądająca jako rasowa modelka Erdmute Schulze, późniejsza świetna badaczka okresu rzymskiego. Natomiast w czechosłowackiej grupie był na przykład Jiří Kotas, późniejszy kandydat na prezydenta Republiki Czeskiej, póki co jednak tylko w roli wschodzącej młodej gwiazdy tamtejszej archeologii. Bardzo szybko się zaprzyjaźniliśmy. Ilekroć mijała nas Basia Kirschke, Jiří przewracał oczyma i mamrotał – „Ježíši, nejdražší, je to čistý masohismus, že můžeš jen plakat a tkát”.

Pomijając warstwę naukową imprezy – godną, poważną i zaangażowaną, przy bacznej zresztą kontroli kadry naukowej; ktoś wymyślił niebywałą atrakcję w postaci, zorganizowanej wyłącznie dla nas, wizyty w kabarecie „TEY”. Taka porcja wolnego słowa była dla naszych gości prawdziwym szokiem. Przywitał nas Zenon Laskowik zwracając się do Krzysztofa Jaślara: „tey, ino zobocz, same kopidoły! Mówię ci, czowieku, edukacja leży w tym kraju flyndzom. Ooo – nawet weterany som [tu wskazał na prof. Żaka] – aż tak w szkole nie szło?, że łopata ino ostała?,

łee, człowieku”. Pokładaliśmy się ze śmiechu, a jakże, tylko profesor był lekko skonfundowany.

W rewanżu pojechaliśmy do miejscowości Těšetice w ówczesnej Czechosłowacji. Okazało się, że nasza poznańska reprezentacja była liczniejsza, niż wszyscy studenci tego kraju razem wzięci! Jednak zanim dojechaliśmy, pokazując sobie po drodze z lubością szczekaczki, banery wielbiące dozogonną przyjaźń; gubiąc się w liczeniu gwiazd, sierpów i młotów, przeczołgano nas przez granicę. Mnie na przykład zmuszono do ogolenia brody i dość brutalnie nadszarpnięto bujną wtedy fryzurę nożyczkami do manicure, które szczęśliwie miała ze sobą, słynąca z elegancji Gośka Sajkowska – inaczej nie dojechałbym do celu.

Program był bogaty, oglądaliśmy wykopaliska, muzea, kolekcje. Wieczory spływały w naukowych dyskusjach topione czeskim piwem i winem, ale do dzisiaj wszyscy wspominają mecz piłki nożnej. Nie wiem, kto wpadł na ten pomysł – my nie mieliśmy odpowiednich strojów, Czesi i Słowacy wystąpili paradnie – więc ratowałem się pożyczoną od Joli Dębickiej wytworną, czerwoną mini spódniczką. Do przerwy prowadziliśmy. W czasie przedłużającego się jej czasu doznaliśmy aktu sabotażu, w postaci dwóch skrzynek piwa; i końca meczu już nie zarejestrowaliśmy. Po tej konferencji pozostały dozgonne przyjaźnie i jak spotykam, na przykład, dzisiaj świetnego rzymologa Jana Rajtára z Nitry, to zaczynamy zawsze od – a pamiętasz, w Těšeticech ... i ryczymy z radości jak dwaj gimnazjaliści. Podejrzewam, że nasze wspomnienia dziwnie się namnażają, ale co tam, są urocze.

Jednak prawdziwym sprawdzianem naszych talentów organizatorskich i predyspozycji naukowych była prawdziwie międzynarodowa konferencja studentów, pierwsza interdyscyplinarna (!), bo zaprosiliśmy też etnografów; jaką zorganizowałem w dniach 24-30 kwietnia 1977 roku w moim rodzinnym Złotowie. Miałem bezgraniczne wsparcie w dwójce wypróbowanych przyjaciół – A. Weberze i Z. Szulczyńskim, ale pracowało z nami całe grono naszych młodszych koleżanek i kolegów: Maria Krygier, Zdzisław Sulima, Danusia Kaczówka.



Ryc. 5. Teczka ze złotowskiej konferencji (archiwum prywatne autora).

Okoliczność była znakomita – 50 lat Koła Naukowego Studentów Archeologii Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Zjechali się studenci z 24 ośrodków akademickich: wszystkich krajowych oraz z Węgier, Czechosłowacji, Bułgarii, NRD, Austrii i Jugosławii. Przybyło też wiele znakomitości krajowej archeologii, z ówczesnym „bogiem i carem” naszej dyscypliny, prof. Witoldem Henslem na czele, z którym miałem nawet zaszczyt zmierzyć się „na czystą setkę”. W mieście pamięta się naszą imprezę do dzisiaj, ale bez wsparcia prof. Żaka pewnie by nie doszło do tego wydarzenia. Jeździł z nami prosić o finanse do samego wojewody pilskiego, wypraszał dojścia do drukarni, starał się o papier, o który było trudno, bez zmruczenia oka przyjmował wcale nie małe rachunki za korespondencję. Wypraszał oficjalne zaproszenia dla delegacji zagranicznych. Słowem – zaangażował się po uszy. Było widać, że nie tylko nam ufa, ale również wierzy w sukces pomysłu. W takiej atmosferze i przy takim wsparciu zaangażowaliśmy się właściwie wszyscy, a na zebraniach Koła wprost szumiało od pomysłów. Dzięki temu konferencja miała

bogaty program towarzyszący i ciekawą wycieczkę do skansenu w Osieku. Pozostały po niej też ważne pamiątki: powielony, ładnie oprawiony program, pięknateczka konferencyjna projektu Bolesława Promińskiego i najważniejsze – prawdziwie naukowe sprawozdanie pióra samego Jana Żaka [1].

To było ostatnie wspólne nasze działanie w Katedrze Archeologii UAM. Potem magisterki rozrzuciły nas po promotorach, zaczęliśmy rozglądać się za pracą, rozjechaliśmy się jakoś tak zupełnie niepostrzeżenie. Idąc śladem Ryśka Grygla kończyłem studia z pierwszymi publikacjami [2]. Czyli właściwie nauki i rady kolegów nie poszły w las. Tylko młodości żal.

Zawsze chciałem spisać moją poznańską przygodę studencką. Nie starczało czasu, ale też jakoś odsuwa mnie ten Poznań od siebie. To już nie jest, niestety, ten Uniwersytet. Jeżeli ktoś z czytelników chciałby dowiedzieć się jak to się stało, że trafiłem na poznańską archeologię – niech sięgnie do mojej książki o Złotowie [3]; a jeżeli zainteresuje się moimi popoznańskimi losami, to też taki fragment swojego życia przeniosłem na papier [4]. Myślę, że do Lublina przyniosłem najlepsze co nam dała poznańska archeologia.

Mój ulubiony artysta jazzowy, Dave Brubeck, wydał w 1976 roku świetną płytę – „All the things we are”. Są na niej utwory powstałe w latach naszego studiowania. Kiedy więc myślę o moich koleżankach i kolegach, niemal automatycznie uruchamiam ją w odtwarzaczu. To tak jak bym z nimi ponownie rozmawiał. Siuchniński pewnie by się skrzywił – Fogel uśmiechnął z aprobatą. Od jazzu się nie uwolniłem, a muzyka z tej płyty przenosi mnie w piękne przecież lata.

Tak więc był sobie cudowny rok i były cudowne czasy ...

[1] Jan Żak, *Międzynarodowa Sesja Studentów Archeologii w Złotowie*, „Rocznik Nadnotecki”, t. 8 (1977), s. 125 - 126.

[2] Andrzej Kokowski, *Pomogli archeologom*, „Z otchłani wieków”, R. XLI: 1975, s. 180-181; tenże - *Badania sondażowe w Złotowie* (stan. 8), w woj. pільskim, „Koszalińskie Zeszyty Muzealne”, t. 6, 1976, s. 133-138.

[3] Andrzej Kokowski, *Złotów – opowieść o małym miasteczku*, Lublin 2012.

[4] Andrzej Kokowski, *Rzecz o przyjaźni, czyli ćwierć wieku z archeologią w Masłomęczu* (właściwie dla dorosłych), Lublin 2004.

Z MIŁOŚCI DO ARCHEOLOGII

Po ukończonych już studiach moja mama powtarzała mi, że nie wie dlaczego i skąd pojawiła mi się ta miłość do archeologii, to może dlatego, że wyjadałam ziemię z doniczek? Marzenia o studiowaniu archeologii wykiełkowały dopiero w I klasie liceum. Bliskość zamku Kazimierza Wielkiego w Namysłowie i kontakt z archeologiem, mgr Jadwigą Kawecką pozwoliły mi wierzyć, że nie musi to być marzenie niespełnione. Na rozmowę kwalifikacyjną przyjechałam z moim tatą i pamiętam z niej tylko moją opowieść o współtworzeniu wystawy o kulturze łużyckiej w Muzeum w Namysłowie i mojej pasji do zabytków. Dla dziewczyny, której wszyscy powtarzali, że Archeologia to tylko mrzonki, pozytywna informacja o przyjęciu na studia była jak wymarzony prezent świąteczny. Od tego momentu, marzenia zaczęły się spełniać. Pierwsze wyzwania pojawiły się już na początku października 1995 r., rozpoczęła się moja przygoda z Archeologią w Poznaniu.



Ryc. 1. Magdalena Przysiężna-Pizarska z kolegą Erykiem Schellerem przed Collegium Historicum przy ulicy Św. Marcina 78, I rok Archeologii Instytutu Prahistorii UAM, październik 1995 r. (fot. archiwum prywatne autora).



Ryc. 2. Studenci I roku Archeologii rocznik 1995-2000, pozujący do zdjęcia wraz z Prof. Józefem Kostrzewskim, październik 1995 r. (fot. archiwum prywatne autora).

Sztukę archeologiczną przybliżał mi dr Józef Bednarczyk, pod którego skrzydła trafiłam na początku studiów i wraz z tworzoną przez Niego ekipą badawczą, dane mi było rozpoznać szereg stanowisk w tym: Bachorce, gm. Kruszwica, Inowrocław stan. 95 i 100, Karczyn, woj. bydgoskie, Siniarzewo i Kuczkowo gm. Zakrzewo, Żegotki, gm. Strzelno, Sławsko Wielkie, gm. Kruszwica, Żerniki 25, gm. Janowiec Wielkopolski oraz Juskowo, gm. Pruszcz Gdański. Zawiłości metodyki badań, techniki dokumentacji, inwentaryzacji stały się wkrótce oczywiste jak nigdy. Nie wiem czy dobrze wykonywałam swoją pracę, ale nie pamiętam, żeby „dojrzałe grona gniewu” spadły na mnie (mówiliśmy tak, gdy któryś z adeptów popełnił jakiś niewybaczalny błąd, a dr Józef Bednarczyk był mocno niezadowolony z jego poczynąń). Wnioskuje zatem, że nie byłam najgorsza, chociażby dlatego, że zaczęto zaliczać mnie do „kobiecej” ekipy. Praktyki „0 zerowe” w marcu odbywałam w gronie kolegów i koleżanek z roku, na stanowisku w Kruszwicy lub Inowrocławiu. Czułam się już troszkę pewniej, po udziale we wcześniejszych badaniach. Wtedy też poznawaliśmy swoje pasje archeologiczne. Widząc niejednokrotnie naszą złość na kogoś popełniającego błędy, na źle wypisaną metryczkę lub (niedopuszczalny absolutnie) woreczek bez metryczki, czy kolegę Jerzego W., który zamiast robić zdjęcia obiektów, robił je koleżankom z roku, dr Józef Bednarczyk raczył zawsze mówić: „pamiętaj aby wykorzystywać potencjał w człowieku, to co potrafi, nie zmuszaj go do tego, czego nie potrafi robić”. Niestety nie samym wykopem człowiek żyje, wypadało więc pojawić się na uczelni, było się przecież na I roku. Pewna sytuacja utkwiała mi w pamięci, gdy spóźniona wpadam na uczelnię, potem do sali wykładowej i oniemiała spojrzałam na wykładowcę. Po drugiej stronie katedry stała „koleżanka studentka”, jak myślałam do tej pory. Widząc moje



Ryc. 3. Prace gabinetowe polegające na inwentaryzacji planów płaskich pochodzących z badań archeologicznych w Kruszwicy, pow. Inowrocław, 1999 r. (fot. archiwum prywatne autora).

zaskoczenie i otwartą ze zdziwienia buzię, z uśmiechem zaprosiła mnie do jednej z ławek. „Koleżanką studentką” z wykopu, która poprawiała moje metryczki była mgr Lucyna Leśniak.

Każdy z przedmiotów omawianych przez wykładowców pobudzał naszą wyobraźnię. Epoka kamienia, technologie produkcji, odłupki, wióry, chyba najmniej docierały do mnie mimo usilnych starań mgr Piotra Dmochowskiego, który był naszym opiekunem roku. Pamiętam, wspaniale omawiane kultury epoki kamienia przez prof. dr hab. Aleksandra Koško, prof. UAM dr hab. Dobrochnę Jankowską, prof. UAM dr hab. Piotra Chachlikowskiego, Wykłady z „metodologii” prowadzone przed Prof. dr hab. Danutę Mintę - Tworzowską, prof. dr hab. A. Rączkowskiego wykorzystuję do dnia dzisiejszego. Pierwszy rok studiów to również zajęcia z Archeologii Śródziemnomorskiej. Nigdy nie zapomnę niesamowitych wykładów prof. Jerzego Kubczaka. Szczególnie mocno zapisał mi się wykład o „Palecie Narmera”. Ów niesamowity zabytek, Pan Profesor raczył wybitnie poważać, ponieważ bardzo szczegółowo go omawiał i od nas wymagał szczególnej wiedzy na ten temat. Okres pierwszych trzech lat

studiów minął bardzo szybko. Jeden z przedmiotów szczególnie zapadł mi w pamięć - Źródłoznawstwo, niezależnie od omawianego okresu. Nie można wprost nie wspomnieć o prof. Jerzym Foglu i zajęciach z kultury łużyckiej. Subtelny sposób prowadzenia zajęć i kultura osobista, która szczególnie ujmowała słabą płęć na moim roku, okraszona słownictwem jakże bogatym pozwalała na „utonięcie” w zajęciach. Pan Profesor, trzeba to podkreślić, był ogromnie wrażliwy na niedociągnięcia obyczajowe młodych adeptów i potrafił usunąć z zajęć wszystkich, którzy w jego oczach, zarówno zachowaniem jak i strojem, mogli kogoś nieopatrznie urazić. Ważył słowa zanim je wypowiedział i gdy miał wyrzec coś, nie do końca właściwego, mówił: „przepraszam szanowne uszy pań” i padało wtedy „niewygodne” słowo. Pamiętam pewną sytuację, z holu wejściowego naszego budynku przy ul. Św. Marcina 78. Wczesnym rankiem, udając się na zajęcia do Pana Profesora Fogla, chciałam skorzystać z dobrodziejstwa kawy z automatu, niestety moje oczekiwania spaliły na panewce. Automat połknął monetę, ale nie dał nic w zamian. Profesor Jerzy Fogel stanął obok, chciał pomóc, jednakże urządzenie odmawiało współpracy. Westchnął ciężko po kilku nieudanych próbach, uśmiechnął się i rzekłszy: „ach ta mechanizacja”, zaczął przeproszać za „oporność” automatu.

Borykałam się długo z wyborem okresu, którym chciałabym się zająć. Wykłady Pani Profesor dr hab. Hanny Koćki – Krenz i ćwiczenia mgr Andrzeja Sikorskiego, ujęły mnie tak mocno za serce, że porzuciwszy marzenia o okresie wpływów rzymskich rzuciłam się w wir okresu wczesnego średniowiecza. Całości dopełniły zajęcia z antropologii prowadzone przez Pana prof. dr hab. Janusza Piontka oraz prof. UAM dr hab. Marta Krenz - Niedbałą. Od tego czasu poświęciłam się poznawaniu zawiloci średniowiecznych na ziemiach Polski, interesując się obrzędowością, anomaliami oraz pochówkami „wampirycznymi”. Zajęcia z prof. dr hab. Hanną Koćką – Krenz, która zachęcała do kontaktów z innymi jednostkami, wpłynęły pozytywnie na współpracę z Muzeum Archeologicznym w Poznaniu. Pod koniec III roku współpraca zaowocowała praktykami muzealnymi. Pracownicy Muzeum Archeologicznego bardzo pozytywnie przyjęli nas na wykopie, dzielili się swoją wiedzą i radą. Niezapomniane pozostaną zajęcia gabinetowe z udziałem mgr Patrycji Silskiej i mgr Zbigniewa Karolczaka czy rady dotyczące dokumentacji fotograficznej mgr Bogdana Walkiewicza. Wtedy też dane mi było

uczestniczyć w badaniach przy Bramie Wrocławskiej, w Farze Poznańskiej czy na Placu Kolegiackim. Przypominam sobie zabawną sytuację, gdy siedząc przy odkrytym fragmencie muru Bramy Wrocławskiej wykop odwiedziła pewna kobieta z dziewczynką. Obie zwieszając się przez zabezpieczenie wykopu przyglądały się przez chwilę naszym poczynaniom, aż w końcu kobieta wskazując palcem, między innymi na mnie, odrzekła: „widzisz, jak się nie będziesz uczyć, będziesz siedzieć w takim dole i kopać”. Muzeum Archeologiczne w Poznaniu umożliwiło mi również zdobycie zdolności przewodniczych, ponieważ przez ponad 1,5 roku oprowadzałam wycieczki po wystawach muzealnych. Biblioteka Muzeum i niesamowita postać ówczesnego Kierownika Pana Henryka Koczorowskiego, który służył pomocą w zdobyciu „niezdobywalnych” pozycji do pracy magisterskiej, stały się codziennością. Potrafił tonem głosu zabarwionym sarkazmem, z lekkim przekąsem, z serdecznym uśmiechem, ale z nutką złośliwości, za którą czało się ogromne życzliwe serce, udostępniać cenne źródła. Wykopiska na Placu Kolegiackim i zajęcia z antropologii utwierdziły mnie w przekonaniu, że moje zainteresowania ułożyłam właściwie. Studia na Archeologii w Instytucie Prahistorii UAM, były dla mnie czymś więcej niż tylko zgłębianiem tajników rzemiosła archeologicznego.

Wyjazdy studyjne np. do Biskupina, na Snieżkę czy po zamkach Jury Krakowsko – Częstochowskiej, były esencją studenckiego życia. Również znajomości i przyjaźnie, które zawiązane na „wykopach” czy w akademiku, przetrwały długie lata. Współpraca z osobami nie tylko z tego samego roku, przyjaźń zadzierzgnięta na studiach owocuje do dnia dzisiejszego. Czas spędzony na studiach ukształtował mnie pod względem nie tylko zawodowym, ale również osobistym.



Ryc. 4. Muzeum Archeologiczne w Poznaniu, podczas przerwy w oprowadzaniu wycieczek szkolnych po wystawach, 1999 r. (fot. archiwum prywatne autora).



Ryc. 5. Objazd naukowy do Biskupina, na fotografii również Opiekun naszego roku, mgr Piotr Dmochowski, 1996 r. (fot. archiwum prywatne autora).

Studia na Archeologii wybrałam właściwie zgodnie ze swoimi zainteresowaniami i pasją. Momentami na przekór innym, pracując co siłą, udało mi się spełnić marzenia. Dzięki wykładowcom teoretykom i praktykom, przyjaciółom i znajomym, działającym zawodowo w archeologii, dzisiaj inaczej postrzegam moje wcześniejsze wyobrażenia o niej. Dzięki właściwemu podejściu do nas, studentów, z imienia i nazwiska, dzięki pytaniu o nasze samopoczucie, wiedzieliśmy, że nie jesteśmy tylko numerem w indeksie. Archeologia to nie zawód – to styl życia. To motto będę powtarzać wszystkim, którzy chcą zostać w przyszłości archeologami – i dopowiadać – chcesz spełnić marzenia i zostać archeologiem? To musisz się postarać.

Z POMORZA ZACHODNIEGO DO WIELKOPOLSKI I Z POWROTEM

Odkąd jako dziecko zacząłem myśleć o swoim dorosłym życiu, to w planach zawodowych zawsze była archeologia. Co na to wpłynęło? Może moneta znaleziona w ogródku i szukanie odpowiedzi na nurtujące pytania. Co to? Z jakiego czasu? Dlaczego?

Pierwszą drogą zdobywania pasji były książki. Najpierw ze szkolnej biblioteki, a później te nabywane w księgarni. Biblioteczną pozycją wypożyczaną przeze mnie kilkanaście razy była „Kultura łużycka na Pomorzu” Józefa Kostrzewskiego. Nigdy nie zapomnę jakiegoś przeziębienia, gdy leżałem w łóżku czytając Kostrzewskiego marzyłem o wielkich odkryciach... Jakiś czas później przechodząc z mamą przy księgarni zobaczyłem wystawioną w witrynie „Kulturę pradziejową na ziemiach polskich” Jerzego Gąssowskiego. To była pierwsza „moja” świadomie kupiona książka. Podczas wakacji, już jako absolwent podstawówki, zdobyłem w księgarni pierwszą część pierwszego tomu „Pradziejów ziem polskich” pod red. Jerzego Kmiecńskiego, kolejną część zamówił dla mnie dziadek w ramach subskrypcji książkowej w odległym Lublinie. Tak, dawniej książki trzeba było zdobyć.

W szkole średniej, pomimo innych zajęć ciągle przewijała się archeologia – już nie ta związana z odległymi epokami coraz częściej, a powiązana z okresem późnego średniowiecza. Przez wszystkie lata ogólniaka, razem z moim przyjacielem Jarosławem Jerzykowskim, wędrowaliśmy po wsiach ziemi stargardzkiej i pyrzyckiej inwentaryzując kościoły i ich wyposażenie. Zaowocowało to po wielu latach dwutomowym katalogiem zabytków – jedynym tego typu na Pomorzu Zachodnim.

Przed maturą nie musiałem się zastanawiać gdzie i na co mam iść na studia. Oczywiście Poznań (bo blisko) i archeologia. Jednak pewien splot wydarzeń zaważył na tym, że w tamtym czasie nie poszedłem na archeologię. Mimo to nie miałem zamiaru z archeologii zrezygnować.

Rozpocząłem studia na historii sztuki i w zasadzie od razu znalazłem się pod skrzydłami pani prof. Alicji Karłowskiej-Kamzowej. Pani Profesor dość szybko dostrzegła moje „miotanie się” między historią sztuki i archeologią. Uważała, że powinienem również, w ramach drugiego fakultetu, podjąć studia archeologiczne. W 1996 r. złożyłem dokumenty, odbyłem rozmowę kwalifikacyjną i... nie dostałem się. Do końca życia będę pamiętał przypadkowe spotkanie z prof. Kamzową przed dziekanatem w Historicum, gdy zapytała mnie o efekt moich starań. Nie wierzyła w negatywną decyzję. Odwołałem się i zostałem przyjęty jako wolny słuchacz z możliwością nabycia pełnych praw studenckich po zdanej sesji. Wraz z innymi osobami, które otrzymały identyczną szansę zostaliśmy studentami poznańskiej archeologii! Co ciekawe większość z tego grona skończyła studia.

Moim ulubionym miejscem nauki była czytelnia Biblioteki Uniwersyteckiej z jej magicznym katalogiem kartkowym. Urzekł mnie po prostu klimat, który tworzyły meble, oświetlenie i okna. Ważnym miejscem były księgarnie. Swoją bibliotekę poszerzałem poprzez zakupy w księgarni na parterze naszego Collegium Historicum, w taniej książce w Arsenale i Antykwariacie im. J.K. Żupańskiego przy Rynku.

W pewnym momencie studiów wraz z koleżanką z roku, Moniką Nowak, otrzymaliśmy propozycję pracy w naszej, instytutowej bibliotece. Wyszła ona od Pani dr Barbary Stolpiak. Mogłem dzięki temu spędzać w niej wiele godzin. Nie musiałam jak większość moich koleżanek i kolegów wypożyczać podstawowej literatury na noc lub weekend. To był ważny czas, choć nie trwał długo. Magicznym czasem były godziny spędzone na wertowaniu starego księgozbioru

berlińskiego i pochodzących ze spuścizn po prof. Janie Żaku i dr. Kazimierzu Siuchnińskim. Znalazłem tam książki z dedykacjami dla prof. Rudolfa Virchowa, berlińskiego antropologa, pochodzącego ze Świdwina.

Podczas studiów powstały liczne przyjaźnie, koleżeńskie koneksje, które w wielu przypadkach trwają do dzisiaj. Przykładem tego są bieżące kontakty z osobami spoza roku, np. Magdaleną Szymczyk (Kościukiewicz) – dyrektorką Muzeum Pojezierza Myśliborskiego w Myśliborzu, a także z mojego roku: Docentem (Marcin Krzepkowski) z poznańskiej Fundacji Relicta, prof. Iwoną Sobkowiak-Tabaką, prof. Arturem Różańskim, dr Lidią Żuk i dr. Grzegorzem Szczurkiem.

Nasza integracja akademicka następowała szybko. Wpływały na to miały nie tylko kursowe zajęcia i nauka, ale także objazdy naukowe, praktyki i wspólne południowo-wieczorne wyjścia. Naszym opiekunem roku był mgr Andrzej Michałowski. Rok w ramach objazdów naukowych odbył podróże studyjne do Czech, Niemiec (Rugia), Danii i wielu miejsc w Polsce, m.in. na Wolin. Niektóre wieczory spędzaliśmy w Starym Browarze, Szwejku lub Emmie.



Ryc. 1. Wyjazd na Wolin. Po drodze zwiedzaliśmy gotycki kościół w Szczecinie-Dąbiu. Drugi w drugim rzędzie od prawej stoi ówczesny mgr Andrzej Michałowski, marzec 1997 (fot. archiwum prywatne autora).

O okresie studiów można by pisać dużo. Trwał w końcu blisko pięć lat. Były wzloty i upadki. Zaliczenia, egzaminy i poprawki. Pamiętam jak w ciągu drugiego roku uczestniczyłem w badaniach i w związku z tym miałem sporo opuszczonych godzin zajęć. Wszystko jednak dobrze się skończyło dzięki prof. UAM Danucie Mincie-Tworzowskiej, która zawsze stała za studentami murem. Zresztą dzięki Niej stałem się „opiekunem” studenta archeologii, który przyjechał na wymianę z Kazachstanu i był przekonany, że zajęcia prowadzone będą w Poznaniu w języku rosyjskim!

Ze względu na swoje „późne chronologicznie” zainteresowania archeologiczne wyjeżdżałem na praktyki przede wszystkim do Bierzwnika, gdzie kierownikiem wieloletnich badań była pani dr Barbara Stolpiak. Klasztor, szkoła, Paradise i jezioro. To były nasze żelazne punkty składające się na czas wakacyjnych wykopalisk. W zależności od wyboru czasu praktyk można było wziąć udział w festynie cysterskim, podczas którego świetnie się bawiliśmy przebierając w historyczne stroje.



Ryc. 2 Wykop LXII na terenie kościoła pocysterskiego w Bierzwniku. Magdalena Szymczyk (Kościukiewicz) i autor w trakcie dokumentacji architektury, sierpień 1997 (fot. archiwum prywatne autora).



Ryc. 3. „Przebierańcy” na festynie z okazji 900. lecia zakonu cystersów w Bierzwniku. Od lewej: Waldemar Cymes, autor, Paweł Danielewicz i Dariusz Kozłowski, lipiec 1998 (fot. archiwum prywatne autora).

Na ostatnim roku wszyscy pamiętamy ostatni egzamin z wykładu specjalizacyjnego zdawany u pani prof. UAM Hanny Kócki-Krenz w ławkach Kolegiaty NMP na Ostrowie Tumskim. Był to chyba początek badań nad palatium Mieszka I i Dąbrówki.

Wybór tematu pracy magisterskiej dotyczący renesansowych kafli z badań zespołu poklasztornego w Bierzwniku, którą napisałem na seminarium pani prof. Hanny Kócki-Krenz był jak najbardziej przemyślany i wiązał się z moim zainteresowaniami. Pamiętam słowa pani Profesor: „Pan przecież wie o czym Pan chce pisać. Oczekuję od Pana gotowej pracy do sprawdzenia, a nie przynoszenia rozdziałów”.



Ryc. 4. Pauza podczas zwiedzania skansenu archeologicznego w Lejre/Dania, od lewej: Jakub Skarżyński, Michał Sip, Szymon Wójcik i autor, maj 1999 (fot. archiwum prywatne autora).

Z kolei na zajęciach z muzealnictwa, które prowadził dr Janusz Czebreszuk, wypowiedziana została pewna kwestia, której staram się przestrzegać jako czynny archeolog: „Jeżeli już będziecie prowadzić badania to kopcie tyle ile jesteście w stanie opublikować. Tak, aby ktoś po was nie musiał uprawiać archeologii magazynowej”. Gdy myślę o okresie studiów to pomimo drobnych nerwów wynikających z kilku poprawek mogę stwierdzić, że to był piękny czas! Do dziś wspomnienia z tego okresu są we mnie bardzo żywe.

Zaraz po studiach zacząłem pracować jako archeolog w Muzeum w Stargardzie. Niedługo później zostałem kierownikiem Działu Archeologii tegoż muzeum i rozpocząłem badania wykopaliskowe na Starym Mieście w Stargardzie. Pierwszym poważnym tematem były prace na terenie dawnego klasztoru i kościoła augustiańskiego, które przyniosły wiele ciekawych odkryć. Najważniejszym były relikty nieznanej świątyni z około 1200 r. „Po drodze”, w 2006 r., obroniłem pracę doktorską poświęconą ludwisarstwu stargardzkiemu okresu XV-XVII w.

W 2007 r. zostałem dyrektorem stargardzkiego Muzeum. Dzięki wspólnej pracy udało się przekształcić niniejszą placówkę w Muzeum Archeologiczno-Historyczne, które może poszczycić się dzisiaj już sporym dorobkiem badawczym oraz wydawniczym skupionym przede wszystkim na archeologii historycznej i archeologii miast oraz historii powojennej.

Z Muzeum oraz Zakładem, a później Katedrą Archeologii Uniwersytetu Szczecińskiego budowaną i ówczasie kierowaną przez prof. Mariana Rębkowskiego, związane były moje kolejne stopnie kariery zawodowej. Stopień doktora habilitowanego został mi nadany w 2015 r. Obecnie jestem kierownikiem Katedry Archeologii Uniwersytetu Szczecińskiego i profesorem tamtejszego uniwersytetu.

Wiele osób tworzących tą jedną z najmłodszych archeologii akademickich w Polsce kończyła właśnie Poznań. Myślę, że podobną historię swojej archeologicznej przygody ma wielu z nas. Może ktoś będzie chciał ją opowiedzieć?

Nasz Wydział

DANUTA MINTA-TWORZOWSKA

ARCHEOLOGIA UNIWERSYTECKA W POZNANIU NA MORASKU, ZIEMI OBIECANEJ

Z perspektywy czasu wyraźnie widzimy, że najprostsze rzeczy są najtrudniejsze. Nie inaczej było z ideą przeniesienia Wydziału Historycznego na Morasko, ale wpierw trzeba było podjąć taką decyzję i zbudować tam nowy, wspólny w zamiarze dom. Motto „ziemi obiecanej” nie jest przypadkowe - Wydział nie miał „nic”, gdyż nie zgromadził środków, ponieważ nie miał z czego, które mogłyby stanowić zacząć budowania przysłowiowej „fabryki”, a w naszym przypadku – budynku Wydziału i jego zaplecza. Co więcej, był rozproszony, Instytuty i Katedra Muzykologii (dziś Instytut) gnieździły się od samego początku w zbyt ciasnych budynkach. Osobno była historia sztuki (Collegium Novum), osobno Instytut Wschodni (Collegium H. Cegielskiego- dziś nie istnieje), osobno muzykologia (w willi na ul. Słowackiego, także jej nie ma), a w budynku Collegium Historicum (przy Św. Marcin) byliśmy my, czyli archeologia, historia i etnologia, tworząc najliczniejszą w sumie część Wydziału. Tu mieścił się dziekanat, serce wydziału.



Ryc. 1. Siedziba WH na ul. Św. Marcin (fot. P. Namiota).

Należy dodać, że jeszcze do niedawna garnęły się na wszystkie nasze kierunki studiów niezliczone rzesze młodzieży. Uważano bowiem, że humanistyka brzmi dumnie, a nikt nie wpadł wówczas na pomysł, by ją dezawuować, co na „świecie” już się działo. Gorącymi zwolennikami poprawy warunków i zespolenia Wydziału w jednym miejscu byli głównie historycy, którzy stanowili liczącą siłę, gdyż co najmniej połowę całego Wydziału. Zdania tzw. małych kierunków były podzielone, także części historyków. Archeologia raczej w całości chciała zmiany- warunki pracy i nauczania były złe. Decyzja o nowej lokalizacji Wydziału na kampusie Morasko zapadła na Radzie Wydziału w czerwcu 2005 roku. Przyznaję, że jej pozytywny wynik, kiedy to 2/3 członków rady wydziału zagłosowało „za” był dla mnie pozytywnym, a jednocześnie dużym zaskoczeniem, ponieważ dyskusja po raz kolejny była żarliwa i wypowiadali się głównie przeciwnicy tej idei. Jak każda taka lokalizacja, campus jest umieszczony na obrzeżach Poznania, z dala od centrum, choć w spokojnym miejscu i malowniczych warunkach przyrody. Poprzedziły tę decyzję bardzo trudne negocjacje zarówno w ramach Wydziału Historycznego, jak i z JM Rektorem UAM, prof. dr hab. Stanisławem

Lorencem. Ścigaliśmy się niejako z Wydziałem Chemii. Jako ówczesny dziekan Wydziału Historycznego starałam się zdążyć przed chemikami, jednak Wydział Chemii na Morasku wybudowano wcześniej. Także w tym samym czasie prawnicy bardzo mocno zaczęli się upominać o poprawę warunków. Wszystkie te okoliczności nie sprzyjały planowi Morasko dla Wydziału Historycznego jak i innym planom. Jednak ówczesny Rektor był przekonany, że musi zadbać o polepszenie warunków także dla wydziału humanistycznego i to stanowiło najważniejszy atut. Jednak i jego przekonanie nieco słabło, kiedy się okazało, że wprowadzić mniejszość Wydziału, ale za to bardzo zdeterminowana, aktywna i widoczna, mocno sprzeciwiała się wyprowadzeniu poza centrum miasta. JM Rektor cierpliwie oczekiwał, że zapadnie pozytywna decyzja dla całego Wydziału, ale takiej woli nie było, zwłaszcza ze strony historii sztuki. Uznając racje tych ostatnich, jako władze dziekańskie prowadziliśmy, wraz z przedstawicielami tegoż Instytutu ciężkie negocjacje z władzami rektorskimi i JM Rektorem Lorencem na czele, który w końcu przyjął argumenty za pozostawieniem Instytutu Historii Sztuki w dotychczasowym miejscu (czyli w Collegium Novum na ówczesnych Al. Niepodległości). Ostateczna decyzja, że zostają oni w tym samym miejscu zapadła w styczniu 2008 roku na senacie UAM. Wspomnienie tamtego posiedzenia mam przed oczami do dziś, a konieczność przekonania większości senatorów do takiej decyzji nie była łatwa, zwłaszcza, że była „nietypowa” – wszystkie wydziały zawsze chciały być razem, a my nie do końca. Pamiętam roztropną decyzję JM Rektora, który zarządził przerwę przed głosowaniem nad tym punktem, po niezmiernie burzliwej dyskusji, której tembr brzmiał mało przyjaźnie. W trakcie przerwy miałam możliwość raz jeszcze przekonywać moich kolegów dziekanów, że na uniwersytecie jest miejsce dla zindywidualizowanych decyzji i widzenia nie tylko całości, ale również konkretnych jednostek. Specyfika Wydziału Historycznego i wątpliwa już wówczas linia łącząca całość, czyli szeroko rozumiane „nauki historyczne” do wielu pracowników wydziału nie przemawiała. W efekcie również senat UAM przyjął argumenty, że nie wszyscy pójdziemy na Morasko i zgodził się na pozostanie Instytutu Historii Sztuki w Collegium Novum. Na czerwcowym posiedzeniu senatu, JM Rektor UAM, prof. S. Lorenc, podał do wiadomości Senatu UAM, że umieścił budowę siedziby Wydziału Historycznego w planie „Morasko 2011”. Pod okiem pracowni ds. budowy campusu na Morasku, kierując się potrzebami poszczególnych Instytutów i Katedry, policzyłam potrzebne metry w nowym budynku i przekazałam je Magnificencji 28 lutego 2008 roku, mając na uwadze Jego zgodą na ok. 14 000 m² powierzchni użytkowej. Powstał plan, a w nim mnogość sal dydaktycznych, pracowni, gabinetów, pokoi dla doktorantów, kół naukowych, samorządu, pomieszczeń biblioteki, magazynów itp. Namawiałam dyrektorów, by planowali szczerze swoje powierzchnie, i mocno dbałam, by archeologia miała właściwie zrealizowane swoje potrzeby na miarę XXI wieku. Wartością nie do przecenienia miała być nowoczesna, wspólna biblioteka Wydziału, ale z osobnymi bibliotekami specjalistycznymi (w efekcie finalnym powstały jedynie sekcje), zachowującymi tożsamość księgozbiorów; to się udało. Większość książek planowano w wolnym dostępie. Plany były obliczone na w pełni nowoczesną bibliotekę. Pełen zawrót głowy!

Kończyłam swoją drugą kadencję dziekańską (31 sierpnia 2008 roku) tymi dwoma, można powiedzieć historycznymi decyzjami. Nie oznaczało to, że droga była już tylko prosta, jasna i oczywista. W kolejnych latach idea przenosin na Morasko w zasadzie nie była rozważana, głównie ze względu na finanse, a dokładniej na ich brak. W międzyczasie chemia opuściła swoją siedzibę przy ul. Grunwaldzkiej, przy Poznańskich Targach Międzynarodowych i kolejny już Rektor prof. dr hab. Bronisław Marciniak zaproponował wydziałowi przeniesienie się na miejsce chemii. Były jeszcze kolejne pomysły (o przenosinach do wyremontowanego budynku akademika „Hanka”, albo że historia sztuki i etnologia zostaną w centrum miasta, ale w budynku tzw. koszarowca, przy zlikwidowanym wojskowym biurze projektowym na Al. Niepodległości itp.). Kiedy właściwie wydawało się, że już nic nie zostało z tamtej idei, niespodziewanie na zmianę warunków, dzięki zabiegom posłów z naszego regionu i pilskiego zrewaloryzowano środki z funduszu centralnego państwa na budowę Campusu Morasko. Władze uczelni uznały, że są one wystarczające na sfinansowanie nowej siedziby dla Wydziału Historycznego i w taki oto sposób archeologia zyskała szansę na przenosiny do wspomnianej

ziemi obiecanej. Sprzyjał temu w zasadzie od początku zapis, że w ramach campusu powinien się znaleźć jeden humanistyczny wydział.

Budowa rozpoczęła się w 2013 roku i istnieją historyczne zdjęcia ze zwiedzania budowy w dniu 25 października 2013 roku przez dziekana Wydziału, przy udziale kanclerzy, inżynierów wraz z dyrektorami Instytutów, w którym również brałam udział.



Ryc. 2. Budowa Wydziału na Morasku (fot. P.Namiota).

Entuzjastycznie podeszli wszyscy pracownicy Wydziału do rytuału zawieszenia wiechy, który miał miejsce 2 kwietnia 2014 roku. Oczywiście warunki w nowym budynku są zupełnie nieporównywalne z tymi w w budynku przy Św. Marcinie, czyli w starym Collegium Historicum. Przypomnieć należy, że powierzchni całkowitej w budynku głównym jako Wydział mieliśmy nieco ponad 5000 m², a na Morasku 14 000 powierzchni użytkowej (nie licząc magazynów dla samej archeologii o kolejnych 600 m² powierzchni). Magazyny zostały z czasem wyposażone nowoczesne regały na zabytki, na dokumentację, także w pomieszczenie



Ryc. 3. Wieszanie wiechy na budynku Wydziału Historycznego na Morasku (fot. P. Namiota).

klimatyzowanej pracowni w ich ramach. Zabytki były przechowywane wcześniej w warunkach niedostosowanych do takich celów (często zalewane magazyny itd.) i w dużym rozproszeniu. W starym budynku archeologia miała jedną salkę dydaktyczną na 30 osób i jedną seminaryjną na 12 osób, a w nowej siedzibie mamy salę amfiteatralną na 80-100 osób, kolejną na 60 osób (wcześniej dzieliliśmy ją z muzykologią), ponadto pięć kolejnych sal dydaktycznych: trzy na 20 osób, a dwie na 30 osób. Oprócz tego dwadzieścia dwa pokoje jako jednoosobowe gabinety (dla wszystkich pracowników naukowo-dydaktycznych), jeden dzielony na dwie osoby (został oddany dziekanatowi dość szybko), oraz trzy pokoje dla administracji obecnego wydziału, sześć pracowni, jedna sala komputerowa na zajęcia dydaktyczne. W centrum mojej uwagi było również zapewnienie miejsca i odpowiednich warunków Kołu Naukowemu Studentów, które uzyskało własny pokój. Istotne dla mnie również i planowane jako nieodzowne były cztery pokoje przeznaczone dla doktorantów (z dwóch zakładów w każdym) i takie dość długo funkcjonowały (obecnie zmieniono przeznaczenie tych pokoi, a doktorantów „przydzielono” promotorom do ich gabinetów). Nadal uważam, że doktoranci powinni mieć swoje wydzielone pokoje, jako miejsca pracy własnej. Niektóre pomieszczenia „znikały” z powierzchni Instytutu, zwłaszcza te graniczące z dziekanatem, albo zmieniło się ich przeznaczenie, także zmiany nastąpiły gdy Instytut został Wydziałem Archeologii. Ale to już inna bajka.



Ryc. 4. Największa sala w Collegium Historicum na Morasku (fot. P.Namiota).

Na koniec pozwolę sobie na osobistą refleksję - nowy budynek, który już trochę nabrał oznak upływu czasu, nie ma jeszcze owej „duszy”, jaką miał stary budynek, co przynajmniej dla mnie, jak i dla wielu osób z wydziału było mocno zauważalnym rysem. Oczywiście chodzi mi o owego ducha budynku z lat 90. tych XX wieku, kiedy to Wydział Historyczny (po wyświęceniu i przegonieniu ducha komunizmu z murów budynku) przenosił się do niego z Collegium Novum, również archeologia, choć z dużymi oporami i na końcu, tracąc na tym, ponieważ pomieszczenia pierwotnie dla niej przeznaczone w części zajęły inne instytuty i nie miały już zbytnej ochoty z nich rezygnować (ustąpiła jedynie etnologia, oddając dwa pokoje, co i tak było tylko częścią; historia nie oddała wtedy niczego). Sytuacja się nieco polepszyła kiedy powierzchnia w budynku użytkowana przez PKO zaczęło się kurczyć i oddawano nam pokoje. Dało to trochę oddechu dla ściśniętego do granic Wydziału. Obecnie w całym dawnym budynku powstaje Muzeum Enigmy.

Klimat dawnego Collegium Historicum na Św. Marcinie tworzyła architektura budynku, oryginalny hol i jego oświetlenie, szerokie monumentalne kamienne schody, tłumy studentów (którymi zajmowałam się jeszcze jako prodziekan ds. dydaktycznych), entuzjazm ówczesnych czasów po przełomie 1989 roku, a potem całe lata spędzone w nim. Uroku dodawał widok na zamek, oświetlone ulice, kamienice, tętniące życiem miasto. Tworzyła go również w niezaprzeczalny sposób stołówka pani Marii Królskiej, czego już nie uświadczylśmy w nowym budynku. Ale przede wszystkim tworzyli go ludzie, naukowcy, dydaktycy,

pracownicy naukowo-techniczni i inżynierzy, bibliotekarze, sekretarki, panie z dziekanatu, dziekani, dyrektorzy, studenci, doktoranci. Tego przecenić nie można. Każdy mierzy rzeczy własną miarą, a nawet gdyby się starał ujmować je intersubiektywnie to niewiele z tego wyniknie. Z jednej strony negocjacje, niekiedy boje o nową siedzibę poświęcono, w tym również ja sama, wiele energii, dni, miesiące, może lat, i bezsprzecznie dobrze się stało, że jednak mamy nieporównywalne warunki sprzyjające pracy, rozwojowi.

Z drugiej strony pozostał sentyment za starym Collegium Historicum, klimatycznym i energetycznym jak rzadko które miejsce. Było ono „oswojone”, a kolejne dopiero podlega takim procesom. Mam wrażenie, że byliśmy dalej a łączyło nas więcej, niż teraz; pracownicy, studenci byli otwarci, przyjaźni. Paradoksalnie, dziś nie ma już wielkiego Wydziału Historycznego, liczącego sześć jednostek naukowych. Archeologia utworzyła samodzielny wydział, co stanowi pewien ewenement w skali kraju, ale pozwoliła na to nowa ustawa o szkolnictwie wyższym. Podobnie historia jest samodzielnym wydziałem i wchłonęła w swoją strukturę Instytut Wschodni. Z kolei etnologia znalazła się na Wydziale Nauk o Kulturze i Religii, natomiast historia sztuki i muzykologia stworzyły osobny Wydział Nauk o Sztuce. Z merytorycznego punktu widzenia jest to zapewne lepiej uporządkowane, niż było wcześniej, ale paradoksalnie tym razem to budynek na Morasku nie jest spójny - mieści cztery różne wydziały. Mimo dzielenia wspólnej powierzchni, poprzez inną przynależność strukturalną, wydaje się, że jest nam coraz dalej do siebie, ale może po pandemii zacznie się nowy świat również w nowym Collegium Historicum.

Nawiązując do archeologii na Uniwersytecie w Poznaniu - jej dzieje w jakimś stopniu zawierają się w zmieniających się nazwach wpierw seminarium, następnie katedr, instytutów, obecnie wydziału, a także w miejscach jej siedzib. Jak dotąd nie miała ona tak dogodnych warunków rozwoju, dlatego budynek na Morasku można nazwać swoistą ziemią obiecaną.

NASZ WŁASNY WYDZIAŁ - NOWE OTWARCIE DLA POZNAŃSKIEJ ARCHEOLOGII NA UAM

Dla większości z nas synonimem instytucjonalnym naszej studenckiej przygody z archeologią pozostaje z pewnością Instytut Prahistorii. To w nim zdobywaliśmy nasze pierwsze szlify i to on skradł nasze serca. Szliśmy do Instytutu, studiowaliśmy w Instytucie... Instytut był naszym drugim a w pewnych chwilach wręcz pierwszym domem. I czuliśmy się wyjątkowo – gdzieś w Polsce były inne instytuty ale tylko nasz był Prahistorii. Nie prehistorii jak mawiali Krakowiacy. To definiowało naszą dumę i było synonimem Poznania, UAM i poznańskiego spojrzenia na archeologię. Oczywiście tego najlepszego. W pewnym momencie zniknął Instytut Prahistorii UAM. Zastąpił go Instytut Archeologii. Głosy, które się podnosiły przy zmianie wskazywały, że nazwa ta będzie lepiej rozpoznawalna dla kandydatów – bo czym jest prahistoria wiedzą nieliczni ale czym jest archeologia wiedzą wszyscy. Poza tym oferta Instytutu poszerzyła się na inne płaszczyzny, nie koniecznie związane z badaniami pradziejów ale także już dziejów. Archeologia orientalna i antyczna, rozwijana od 1999 roku, nie do końca mieściła się także w ramach klasycznej prahistorii. Staliśmy się tym samym od 3 października 2016 roku jednym z wielu Instytutów Archeologii...

Ten etap w dziejach naszej ponad 100 letniej historii nie trwał jednak szczęśliwie zbyt długo. Po trzech latach, w efekcie zmian jakie do szkolnictwa wyższego w Polsce wniosła tzw. „Konstytucja dla Nauki” szerzej znana jako Ustawa 2.0, Archeologia uzyskała potwierdzenie statusu w pełni samodzielnej dyscypliny naukowej. To zadecydowało, że 1 października 2019 roku staliśmy się pierwszym w Polsce i przez rok jedynym Wydziałem Archeologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.



Ryc. 1. Budynek Collegium Historicum na Morasku – siedziba Wydziału (fot. archiwum Wydziału Archeologii UAM).

Oczywiście nie była to łatwa i oczywista decyzja. Nikt wówczas nie wiedział, czy damy sobie radę samodzielnie. W końcu mieliśmy być jednym z najmniejszych wydziałów naszej Alma Matris Ponaniensis. Ówczesny Rektor UAM prof. Andrzej Lesicki, choć wielu namawiało go do połączenia nas z historią w ramach jednego Wydziału Nauk Historycznych, zdecydował dać nam szansę na samodzielność wynikającą z Ustawy, zaś my postanowiliśmy zaryzykować. Z perspektywy tych dwóch lat nikogo na UAM nie trzeba przekonywać, że decyzja ta była słuszna a Wydział Archeologii UAM wrósł trwale i pozytywnie w struktury Uniwersytetu.

Zdecydował o tym niewątpliwie potencjał naszego Wydziału. Mimo, że najmniejszy nigdy na najważniejszych płaszczyznach – naukowych, badawczych, dydaktycznych nie znaleźliśmy się w ogonie uniwersyteckim... Wręcz przeciwnie. Wydział stał się dla nas doskonałą płaszczyzną do budowania jeszcze silniejszej tożsamości naukowej poznańskiej archeologii, dając możliwość samodzielnej prezentacji naszych rzeczywistych możliwości.



Ryc. 2. W podziemiach Collegium tworzymy nasze Archiwum Wydziałowe (fot. archiwum Wydziału Archeologii UAM).

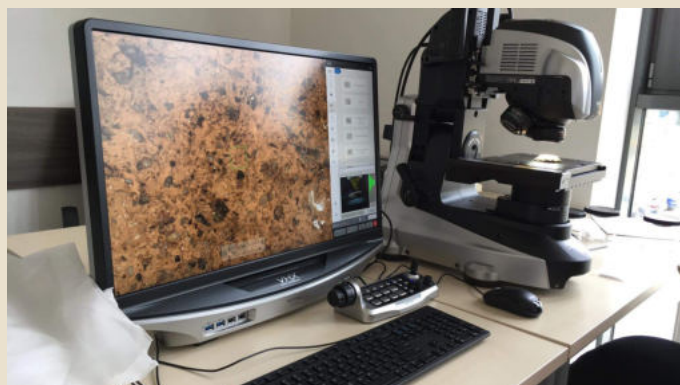


Ryc. 3. Znajdzie się też miejsce na sprzęt wykopowy (fot. archiwum Wydziału Archeologii UAM).

Sprzyja nam niewątpliwie obecne położenie Wydziału. Choć z sentymentem wracamy do pewnych miejsc na mapie Uniwersytetu, gdzie spędzaliśmy nasze najpiękniejsze studenckie lata a zatem do Collegium Historicum przy Świętym Marcinie, Collegium Novum przy Marchlewskiego/Alejach Niepodległości czy niektórzy jeszcze w Collegium Juridicum, to przenosiny latem 2015 roku na Kampus UAM Morasko, do nowego budynku Collegium Historicum przy ul. Uniwersytetu Poznańskiego 7 należy uznać jednak za ogromny skok cywilizacyjny w stosunku do poprzednich siedzib. Aktualna, nowoczesna siedziba Wydziału ma ogromny potencjał. Ziściły się nasze marzenia o salach wykładowych z prawdziwego zdarzenia, z zamontowanymi multimediami, bez konieczności polowania na laptopa i wydzierania sobie przenośnego rzutnika... Może był w tym pewien urok i dreszczyk emocji rozbudzający u nas głęboko drżące instynkty łowcy wychodzącego polować na grubego zwierza, niemniej nie takie powinny być standardy uniwersytetu XXI wieku. Osobiście cenie sobie tę rewolucję neolityczną, jaka dokonała się po osiągnięciu na Kampusie, z jej niewątpliwą stabilizacją.

W nowym budynku mamy aktualnie sześć sal dydaktycznych, w tym dwie duże audytoryjne, wspierane czterema mniejszymi seminaryjnymi. Powierzchnię dydaktyczną uzupełnią tworzone w tym momencie dwa laboratoria, przystosowane także do pełnienia funkcji dydaktycznych – świetnie wyposażone w nowoczesny sprzęt, pozwalający głęboko wejrzeć w strukturę badanego materiału źródłowego, Laboratorium mikroskopowo-archeometryczne oraz Laboratorium bioarcheologiczno-eksperymentalne, gdzie w trakcie zajęć będzie można ze spokojem ubrudzić sobie ręce biorąc w nie źródła przyrodnicze i kulturowe lub próbując poznać zwłaszcza te ostatnie od strony praktycznej i spróbować samodzielnie wykonując je,

zrozumieć lepiej pradziejowego twórcę... Mamy w naszej przestrzeni Collegium też własną, nowoczesną pracownię komputerową. W podziemiach budynku znajdują się potężne magazyny archeologiczne. Tworzone jest tam także nowoczesne Archiwum wydziałowe, którego do tej pory brakowało w naszych strukturach. W podziemiach znajduje się też kolejna pracownia, z miejscami do opracowywania materiałów wykopaliskowych i... z piecem do wypału ceramiki!



Ryc. 4. Jeden z najlepszych w naszej pracowni – mikroskop cyfrowy 4K Keyence (fot. archiwum Wydziału Archeologii UAM).



Ryc. 5. Archeometria daje nowe szanse dla interpretacji materiałów – najnowocześniejszy spektrometr FTIR firmy Bruker (fot. archiwum Wydziału Archeologii UAM).

We wspólnej przestrzeni Biblioteki Collegium Historicum znajduje się nowoczesna i w znacznym stopniu oparta o wolny dostęp do półek nasza biblioteka naukowa, wchodząca jako sekcja w skład Biblioteki Collegium Historicum. Dzięki takiej organizacji we wspólnej przestrzeni można bez problemu korzystać także z zasobów innych sekcji, mając dostęp do zbiorów z zakresu historii, etnologii, muzykologii czy wschodoznawstwa.

Jednak najważniejszy potencjał stanowią ludzie. Nasza kadra naukowo dydaktyczna to aktualnie dziewięcioro profesorów, tyłuż samo doktorów habilitowanych i jedenastu adiunktów w stopniu doktora. Do najważniejszych tematów badawczych realizowanych przez pracowników Wydziału należą: środowiskowe uwarunkowania najstarszego osadnictwa Europy Środkowej i rozwój kulturowy Niżu Europejskiego w epoce kamienia i wczesnej epoce metali; synteza wczesnej epoki brązu; studia nad pograniczem biokulturowym Wschodu i Zachodu Europy w pradziejach i starożytności, w tym kontakty społeczeństw strefy pontyjskiej z Niżem Europejskim; powiązania kulturowe cywilizacji egejskiej z Europą Środkową; archeologia starożytnego Bliskiego Wschodu; powiązania kulturowe Wielkopolski z terenami ościennymi w okresie brązu i okresie żelaza (okres halszacki, przedrzymski, wpływów rzymskich oraz wędrówek ludów); sztuka społeczności Europy środkowej w epoce żelaza a sztuka Grecji i Italii; architektura i sztuka Polski średniowiecznej; historia archeologii; studia nad teorią społeczną oraz współczesna refleksja metodologiczna w archeologii. Ten potencjał naukowo-dydaktyczny Wydziału wzmacniają niewątpliwie nasi doktoranci, skupieni zarówno w starym Studium Doktoranckim jak i nowej Szkole Doktorskiej. Sukcesem instytucjonalnym poznańskiej archeologii akademickiej jest niewątpliwie powołanie 23 czerwca 2019 roku Polskiego Instytutu Archeologicznego w Atenach, któremu lideruje prof. Janusz Czebreszuk.

Ogromną i tym samym kluczową rolę w sprawnym funkcjonowaniu naszego Wydziału zapewnia małe ale niezawodne Biuro Obsługi Wydziału, zaś studentów wspiera Biuro Obsługi Studenta – czyli dawny „dziekanat” ☺. No i oczywiście nasza sekcja archeo w Bibliotece, która przedstawi się w jednym z następnym numerze biuletynu...

WŁODZIMIERZ RĄCZKOWSKI

2xT, CZYLI O NIEKTÓRYCH DYLEMATACH WSPÓŁCZESNEJ ARCHEOLOGII

W potocznej wiedzy sformułowanie 3xTAK ma dość jednoznaczne skojarzenie z referendum w 1946 roku. Nie chcę jednak w tym eseju wchodzić w kwestie polityczne. 2xT odnoszę do dwóch aspektów obecnych w archeologii. Pierwszy z nich to kwestia ‘tożsamości’ archeologii i powiązanego z nią namysłu co definiuje archeologa, a druga dotyczy dynamicznie rozwijających się metod teledetekcyjnych. Można sobie postawić pytanie: Jak się ma kwestia tożsamości do teledetekcji w archeologii lub... teledetekcji do tożsamości?

Zacznę od historii i sposobów ujmowania archeologii zarówno przez archeologów, jak i społeczeństwo. Co prawda archeologia jako nauka wykształciła się w połowie XIX wieku, jednak wiele typowych praktyk stosowane było znacznie wcześniej. Chodzi mi o pozyskiwanie wytworów z przeszłości poprzez wydobywanie ich z ziemi. Te wydobyte przedmioty (rzeźby, naczynia, narzędzia, ozdoby) stawały się częściami kolekcji starożytności. Wykorzystywane były do budowania prestiżu osób posiadających te kolekcje – im więcej atrakcyjnych zabytków tym większe poważanie i szacunek w otoczeniu społecznym. Często kolekcje lub ich elementy rodziły pytania o przeszłość, przodków i stanowiły punkt wyjścia rozmaitych narracji. W tym zjawisku dwa elementy odgrywały szczególnie istotną rolę – wydobywanie zabytków i przypisywanie im różnych ról.

Archeologia jako nauka stawiała sobie oczywiście bardziej ambitne cele – poznawanie przeszłego człowieka w wymiarze kulturowym. Co się zmieniło w stosunku do fazy kolekcjonerskiej? Z pewnością wypracowany został warsztat badawczy, ustalone metody postępowania, które miały spełniać stawiane wówczas nauce wymogi. Z czasem metody się zmieniały, poszerzano wachlarz działań, bywało, że i pytań badawczych. Pewne aspekty pozostały jednak niezmiennie – wykopaliska, czyli wydobywanie zabytków z ziemi (niezależnie od tego jakie nowe techniki się przy tym stosuje) oraz... prestiż archeologa, który rośnie, gdy odkryje (znajdzie, wydobędzie) coś nowego, atrakcyjnego, spektakularnego. Przeglądając się wielu konferencjom ‘naukowym’ dostrzegam właśnie takie zjawisko – należy się pochwalić ‘wykopaniem czegoś atrakcyjnego’, gdyż to będzie dowód na bycie ‘dobrym archeologiem’. Konferencje, a w ślad za nimi też publikacje, często są... targowiskiem próżności.

Do tego dochodzą media, które kształtują wyobrażenia o archeologii jako nauce o przeszłości. Łatwo zauważyć, że komunikaty o ‘osiągnięciach’ archeologów wiążą się właśnie z takimi aspektami, jak: odkrycie (rozumiane jako znalezienie czegoś), wykopaliska (wydobycie z ziemi) i unikatowość (najstarsze, jedyne, niepowtarzalne, zmieniające dzieje). Tak kształtowana jest opinia społeczna o archeologii i... zwrótnie utrwała takie postawy wśród archeologów – zakłęty krąg.

Zastanawia mnie jeszcze inny aspekt relacji mediów z archeologami. Jakże często w komunikatach medialnych pojawiają się określenia: ‘archeolodzy/badacze zaskoczeni’, ‘nikt się tego nie spodziewał’, ‘szok’, ‘trzeba na nowo pisać podręczniki’. Czy taki komunikat przypadkiem nie dyskredytuje tych archeologów? Oznacza bowiem, że nie wiedzą co kopią, stosują nieadekwatne metody, są.... tacy sami jak starożytnicy sprzed dwustu lat. Archeolodzy kopią... i nie zawsze wiedzą co (i po co). Najważniejsze rzeczy, istotne aspekty przeszłości ich...

zaskakują! Dlaczego archeolodzy tolerują takie narracje dziennikarskie? Czyżby ważniejszy był komunikat medialny wymieniający badacza niż istota praktyk badawczych? A może rzeczywiście nieadekwatny dobór metod naukowych prowadzi do takich 'zaskoczeń'?

Stereotyp archeologa kopiącego trwa w najlepsze, nic tego nie jest w stanie naruszyć, a programy uniwersyteckie również utrwalają takie myślenie. I jakoś słabo zwraca się uwagę na fakt, że wykopaliska to tylko jeden z możliwych sposobów pozyskiwania informacji, a do tego... eksperyment, którego nie da się powtórzyć.

Oczywiście nie wszyscy myślą tak samo. W 1992 roku podpisana została Konwencja Maltańska, która rekomenduje zachowywanie reliktyw przeszłości in situ i w miarę możliwości badanie ich przy pomocy metod nieinwazyjnych. Takie myślenie nie wzięło się z niczego i nagle – to efekt krytycznej refleksji części archeologów i konserwatorów nad wcześniejszymi praktykami badawczymi, a także świadomości rozwoju metod nieinwazyjnych. I z jednej strony, w wielu środowiskach archeologicznych podkreśla się istotność Konwencji Maltańskiej, a z drugiej... wykopaliska dalej stanowią istotę archeologii. Przecież w pewnym sensie zapisy Konwencji Maltańskiej uderzyły w podstawy tradycyjnej archeologii akademickiej, w jej sztandarową, główną metodę. Nie może dziwić, że z perspektywy archeologicznych środowisk konserwatorskich Konwencja może być traktowana jako istotny krok w kierunku budowy nowych strategii ochrony dziedzictwa archeologicznego. Czy jednak fakt jak w dalszym ciągu postrzega się archeologię, buduje jej wizerunek i jak się ją uprawia (prawie 30 lat po podpisaniu Konwencji!) nie świadczy o tym, że archeologia akademicka jest w kontrze do Konwencji?

Jaka jest alternatywa (jeżeli jest) dla archeologii wykopaliskowej? Metody, które dziś łącznie określamy jako teledetekcyjne mają bardzo długą historię. Pierwsze znane zdjęcia lotnicze wykonane na potrzeby archeologii to rok 1899(!), a metody geofizyczne pojawiły się w archeologii w latach 40. i 50. XX wieku. To świadomość potencjału takich metod z pewnością była jednym z filarów koncepcji Konwencji Maltańskiej. Z czasem w większym stopniu wprowadzono do archeologii zobrazowania satelitarne, rejestrację hiper- i wielospektralną, skanowanie laserowe. Potencjał poznawczy metod teledetekcyjnych staje się coraz większy. Można zadać pytanie w jaki sposób jest on wykorzystywany.

Chciałbym zwrócić uwagę na dwa aspekty. Pierwszym jest dominująca praktyka. Nie można zaprzeczyć, że w praktyce polskiej archeologii metody teledetekcyjne pojawiają się coraz częściej. Lecz w jaki sposób są wykorzystywane? Otóż dominuje postawa, że metody teledetekcyjne pozwalają wskazać stanowiska/obiekty archeologiczne, które są szczególnie atrakcyjne, nadają się do badań... wykopaliskowych. To precyzyjna informacja przestrzenna o strukturach archeologicznych zalegających pod powierzchnią ziemi (najczęściej) ma być wskazówką, pomocą dla archeologa we wskazaniu miejsca najlepszego do przeprowadzenia wykopalisk. Wykopaliska jako element tożsamości archeologii są utrzymane, czy wręcz utrwalone. Metodom teledetekcyjnym nie przypisuje się istotnego waloru poznawczego. Dopiero wykopaliska mogą pokazać jaka była przeszłość.

Taka postawa widoczna jest też w języku stosowanym w archeologii. Jednym z najczęstszych sformułowań w kontekście stosowania metod teledetekcyjnych jest słowo 'weryfikacja'. Według Słownika Języka Polskiego słowo to oznacza „sprawdzenie prawdziwości, przydatności lub prawidłowości czegoś”. I w takim sensie w kontekście metod teledetekcyjnych jest używane. Ustalenia dokonane przy pomocy metod teledetekcyjnych trzeba sprawdzić przy pomocy wykopalisk. Zatem to właśnie budujące tożsamość archeologii wykopaliska mają wartość rozstrzygającą. Stereotyp prawdziwego archeologa, czyli archeologa kopiącego dzięki takiemu podejściu jest utrwalony, zabezpieczony. Co gorzej, ten stereotyp ma także wpływ na środowisko konserwatorskie i w konsekwencji uznaje ono również potrzebę weryfikacji wykopaliskowej wyników badań teledetekcyjnych. Tym samym i to środowisko w praktyce ustawia się w kontrze do Konwencji Maltańskiej.

Czy jest możliwa zmiana w myśleniu archeologów i odcięcie się od tożsamości budowanej w oparciu o wykopaliska? Nie widzę tego optymistycznie. W polskich programach studiów metody teledetekcyjne albo nie są obecne, albo są marginalizowane. Często próby ich dowartościowania w edukacji i praktykach badawczych są dyskredytowane. Większość praktykujących archeologów, również w świecie akademickim, nie ma wielkiej wiedzy o tych metodach (oprócz tego, że o nich słyszeli), a jeżeli już chcą być 'nowocześni' to sprowadzają zastosowanie metod teledetekcyjnych do... 'odkrycia' (czyli stwierdzenia obecności czegoś w jakimś miejscu i nie ma to rozumienie nic wspólnego z 'odkryciem' w rozumieniu Heideggera). W tym sensie mentalnie w dalszym ciągu jesteśmy w fazie antykwarycznej archeologii. Archeolodzy nie widzą żadnego dodatkowego potencjału poznawczego w metodach teledetekcyjnych. Nie może zatem dziwić ich obecne miejsce w edukacji archeologicznej i praktyce badawczej (niezbędność weryfikacji wyników).

Jaki z tych rozważań wynika wniosek? W mojej subiektywnej ocenie tradycyjna tożsamość archeologii zbudowana w XIX wieku (albo i wcześniej) trzyma się dobrze i teledetekcja tego nie zmienia. Dodam.... niestety.

ARCHEOLOGIA PÓŁWYSPU IBERYJSKIEGO Z PERSPEKTYWY POZNANIAKA

Ponad dekadę temu podczas przygotowywania referatu z okazji Jubileuszu dziewięćdziesięciolecia istnienia akademickiej archeologii w Poznaniu [1]. zastanawiałem się nad perspektywami dla badań prowadzonych w obrębie zachodniego Śródziemnomorza. Próbowałem wówczas wyjaśnić, dlaczego warto zajmować się archeologią tej części świata. W niniejszym szkicu postaram się w krótkich słowach przedstawić najważniejsze inicjatywy badawcze i dydaktyczne będące w dużej mierze rozwinięciem zarysowanego przed laty programu.

W Polsce długą tradycję posiada termin „archeologia śródziemnomorska” odnoszący się do badań prowadzonych w krajach basenu Morza Śródziemnego oraz na terenach objętych wpływami śródziemnomorskimi, ale pozbawionych bezpośredniego dostępu do tego akwenu, jak na przykład Irak czy Portugalia. Przywołany termin pod względem semantycznym jest bardzo pojemny, jednak do stałego kanonu edukacji uniwersyteckiej i co za tym idzie, do praktyki badawczej, weszły niemal wyłącznie obszary wschodniej i centralnej części Śródziemnomorza. Jest to rzecz jasna zrozumiałe, ponieważ to tam znajdują się centra wielkich cywilizacji. Tym niemniej nadal twierdzę, że pomijanie zachodniej części basenu Morza Śródziemnego tak w dydaktyce, jak i w badaniach sprowadza archeologię śródziemnomorską do pojęcia o znaczeniu wyłącznie deklaracyjnym [2].

W ostatnich latach można obserwować korzystne zmiany. Grupa badawcza prof. Iwony Modrzewskiej-Pianetti realizowała w latach 2016-2019 projekt finansowany przez Narodowe Centrum Nauki pt. „Kontakty handlowe regionu Murcji (Hiszpania) ze światem śródziemnomorskim w starożytności na podstawie źródeł archeologicznych i historycznych”. Archeolodzy z Uniwersytetu Szczecińskiego pod kierunkiem prof. Marina Rębkowskiego we współpracy z naukowcami z Uniwersytetu w Granadzie prowadzili wykopalka w mieście Madinat Ilbira w Andaluzji. Powyższe przykłady pokazują, iż zainteresowania w Polsce zachodnią częścią basenu Morza Śródziemnego, szczególnie Półwyspem Iberyjskim, są żywe i przynoszą ważne efekty naukowe, upubliczniane w wydawnictwach o zasięgu międzynarodowym. Dysproporcja między liczbą aktywności naukowych podejmowanych na dwóch krańcach Śródziemnomorza [3]. jest jednak nadal bardzo wyraźna.

Do zniwelowania tych asymetrii do pewnego stopnia przyczyniają się także badania zainicjowane w Poznaniu. Dla przykładu można przywołać prace nad chronologią południowo-zachodniej części Półwyspu Iberyjskiego [4]. W ich toku uszczegółowiono chronologię kilku stanowisk archeologicznych regionu, w szczególności Setefilii położonej w dolinie rzeki Gwadalkiwir (ryc. 1). Obowiązujący do niedawna schemat chronologiczny został zakwestionowany, bowiem niektóre próbki kości datujące całe zespoły grobowe okazały się o kilkaset lat starsze niż dotychczas sądzono. Rzuca to nowe światło na początki rytuału kremacji w Andaluzji i zaprzecza popularnemu pogładowi jakoby wprowadzenie ciałopalenia miało być

[1] Jubileuszowe referaty wygłoszone w Obrzycku w 2009 roku zostały opublikowane w 2013 roku w osiemnastym numerze czasopisma *Folia Praehistorica Posnaniensia*.

[2] Warto na marginesie dodać, że w ostatnich latach programy studiów w zakresie archeologii w niektórych ośrodkach akademickich oddalają się od tradycyjnego kanonu opartego o archeologię wielkich cywilizacji, zaczynają natomiast uwzględniać przeszłość całego globu, np. Barcelona, Lejda, czy Malta.

[3] Zob. Zakres terytorialny projektów Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej UW: <https://pcma.uw.edu.pl/badania/>.

[4] Zainteresowany Czytelnik może łatwo znaleźć adresy bibliograficzne prac na temat archeologii Półwyspu Iberyjskiego w Bazie Wiedzy UAM.

zasługą Fenicjan. Ludność lokalna, często postrzegana w literaturze archeologicznej jako bierny odbiorca impulsów płynących z zewnątrz, była obdarzona nie mniejszą inicjatywą, niż ludy kolonialne. Co więcej, w świetle nowych dat radiowęglowych kwestia hiatusu osadniczego, jaki miał mieć miejsce w schyłkowym okresie epoki brązu, stała się co najmniej dyskusyjna.



Ryc. 1. Lokalizacja stanowiska Setefilla (oprac. B. Walkowski).

Poznańskie badania przełomu epoki brązu i epoki żelaza zachodniej Andaluzji oparte były również na analizach kontekstualnych i laboratoryjnych ceramiki realizowanych w utworzonej na naszej uczelni Pracowni Rentgenowskiej. Jak powszechnie wiadomo, naczynia ceramiczne należą do niezwykle licznych znalezisk. Pospolite, niediagnostyczne skorupy mogą stać się cennymi źródłami w badaniach nad wytwórczością, użytkowaniem czy znaczeniem symbolicznym naczyń, o ile tylko pochodzą z pewnych kontekstów archeologicznych. W przypadku takich artefaktów większe są możliwości pobrania próbek i wykonania szeregu analiz: spektrometrycznych (ryc. 2), petrograficznych (ryc. 3), czy na obecność osadów organicznych, które znakomicie uzupełniają tradycyjną wiedzę o garncarstwie i użytkowaniu naczyń w południowo-zachodniej części Półwyspu Iberyjskiego. Często jest to praca u podstaw, ponieważ brakuje ogólnodostępnej bazy danych upubliczniającej wyniki specjalistycznych analiz. Badania tego typu pozwalają na grupowanie ceramiki pod względem wyników chemicznych i cech petrograficznych, co ma istotne konsekwencje także dla studiów nad proveniencją glinianych artefaktów.

Dużą aktywność w zakresie archeologii Półwyspu Iberyjskiego przejawiają także studenci z UAM, którzy w ostatnich latach nie tylko zrealizowali sześć prac licencjackich [5], współorganizowali międzynarodową konferencję [6], uczestniczyli jako wykonawcy w pracach grantowych Narodowego Centrum Nauki [7], ale także byli autorami opublikowanych

[5] Włodarczyk A. 2015. Stan badań nad rzymskimi teatrami z prowincji Betyka; Wiśniewski M. 2016. Analiza XRF próbek ceramiki ze stanowiska Setefilla (zachodnia Andaluzja); Rybarczyk A. 2017. Ampurias między IV w. p.n.e. a I w. n.e., Gierszewski A. 2018. Cmentarzyska fenickie w południowej części Półwyspu Iberyjskiego; Walkowski B. 2019. Grecy na Dalekim Zachodzie. Grecka obecność i kultura materialna w zachodniej części basenu Morza Śródziemnego; Antczak N. 2020. Złotnictwo w kulturze castro.

[6] Szczególne podziękowania za pomoc w organizacji konferencji pt. „Interdisciplinary Studies on Pottery from the Iberian Peninsula” (Poznań, 27-28 czerwca 2019 r.) kieruję do p. Marii Michalak, p. Anny Rybarczyk i p. Bartłomieja Walkowskiego.

[7] P. Patrycja Rutkowska, p. Anna Rybarczyk oraz p. Bartłomiej Walkowski otrzymywali stypendium w ramach grantu pt. „Region Tartessos w świetle specjalistycznych badań nad ceramiką” (DEC-2017/25/B/HS3/00635).

referatów [8], słuchaczami otwartych wykładów gości z zagranicy [9] oraz uczestnikami przedmiotu fakultatywnego o tytule „Półwysep Iberyjski w epoce żelaza”. Cieszę się, że najdawniejsze dzieje Półwyspu Iberyjskiego okazały się interesujące dla adeptów poznańskiej archeologii. Obecny system ewaluacji nauki skupiony na skrzyętym liczeniu punktów nie zauważa tego typu inicjatyw, jednak dla dydaktyka współodpowiedzialność za rozwój naukowy studentów i możliwość obserwowania ich sukcesów stanowi źródło niekłamanej satysfakcji.



Ryc. 2. Ręczny spektrometr fluorescencji rentgenowskiej na Wydziale Archeologii UAM (fot. M. Krueger).



Ryc. 3. Dr Violeta Moreno Megías z Uniwersytetu w Sewilli bada cienkie płytki ceramiki z Andaluzji na Wydziale Archeologii UAM (fot. M. Krueger).

Aktywność grupy wywodzącej się z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu pokazuje, iż obszar do niedawna nieistniejący w kręgu zainteresowań poznańskiej archeologii stał się istotnym polem realizacji projektów naukowych oraz dydaktycznych. Rozwijana w Poznaniu archeologia śródziemnomorska wzbogaciła się o niezwykle ważną pod względem kulturowym część starożytnej ekumeny. Nawiązana współpraca naukowa z zagranicznymi ośrodkami, utworzenie Pracowni Rentgenowskiej realizującej analizy specjalistyczne, a przede wszystkim zaangażowanie studentów w prace z zakresu archeologii Półwyspu Iberyjskiego stanowią dobry prognostyk na przyszłość.



Ryc. 5. Uczestnicy odbywającej się w Poznaniu w 2019 r. konferencji na temat ceramiki z Półwyspu Iberyjskiego (fot. M. Michalak).

[8] Zob. część 1 szesnastego numeru Wielkopolskich Sprawozdań Archeologicznych z 2015 roku.

[9] Prof. Leonardo García Sanjuán, dr Dirk Brandherm, dr Álvaro Gomez Peña, dr Luis Gethsemaní Pérez Aguilar, mgr Livia Guillén Rodríguez.

Nasz ABSOLWENT

REDAKCJA BIULETYNU: Arkadiusz Marciniak, Lidia Żuk

Strona internetowa: <https://archeo.amu.edu.pl/Absolwenci>

W sprawach związanych z Biuletynem zapraszamy do kontaktu z redakcją.

KONTAKT: Wydział Archeologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu,
ul. Uniwersytetu Poznańskiego 7, 61-809 Poznań
e-mail: bsaa@amu.edu.pl
